

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 doł. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV. **Nowowiejska 83** (dom własny) **Telefon Nr. 479.**

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.

Prenumeratę przyjmuje Biuro **UNGRA** w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VII. Kraków, 3 grudnia 1910. Nr. 49.

Po zgonie wielkiego pisarza.

(Treść na str. 7).



Inspektorat pocztowy w Krakowie.

Wieloletnie starania i pragnienia krakowskich sfer handlowych i przemysłowych w sprawie ule-

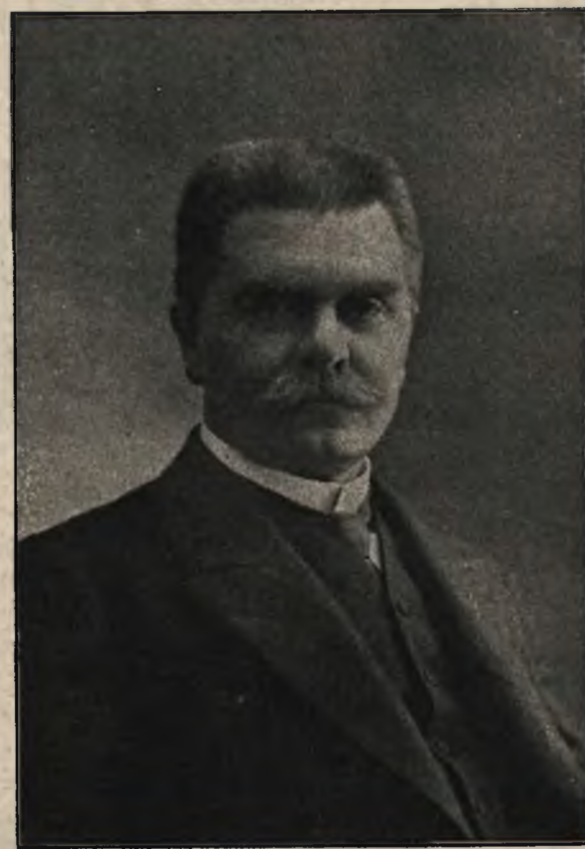


Inspektorat poeztowy w Krakowie: Radca dworu Maryan Biliński, szef nowoutworzonego w Krakowie inspektoratu pocztowego.

pszenia stosunków pocztowych, nareszcie zostały urzeczywistnione. Oto rząd otwiera w Krakowie inspektorat pocztowy. Aby ocenić całą doniosłość i znaczenie nowoutworzonego urzędu, należy sobie uprzytomnić, iż dotychczas krakowski urząd pocztowy zależny był w każdej, najdrobniejszej nawet sprawie, od dyrekcyi galicyjskiej we Lwowie, że kontrola nad urzędem krakowskim i wszystkimi urzędami w całem Zagłębiu należała do dyrekcyi lwowskiej, że wogóle Kraków, mimo olbrzymiego wzrostu ruchu pocztowego w ostatnich latach, miał ręce najzupełniej skrępowane, a urząd pocztowy tutejszy nie mógł na własną rękę nic dla naprawy fatalnych nieraz stosunków uczynić. Słusznie też domagały się interesowane w tem najbardziej sfery handlowe i przemysłowe reformy pod tym względem, uzasadnione były ich narzekania na złą organizacyę, uzasadnione żądania decentralizacyi. Odczuwała to doskonale i lwowska dyrekcya poczt i ze swej strony usilne starania sfer handlowo-przemysłowych jak najgoręcej popierała.

Dzięki wspólnym zabiegom postanowił rząd spełnić żądania, w tej mierze podnoszone i utworzyć w Krakowie urząd, który ma za zadanie wykonywać nadzór nad odpowiedniem do przepisów spełnianiem służby pocztowej, telegraficznej i telefonicznej w urzędach krakowskich i w najbliższej okolicy, przyjmować życzenia ludności w sprawie urządzeń pocztowych i telegraficznych, wreszcie poruszać postulaty tych wszystkich ulepszeń, które zaspokoić mogą uzasadnione potrzeby ludności co do ruchu pocztowego, telegraficznego i telefonicznego. W ten sposób stanie się zadość od dawna wyrażanym życzeniom szerokich bardzo kół mieszkańców Krakowa i okolicy.

Nowoutworzony inspektorat powierzono zasłużonemu dyrektorowi krakowskiego urzędu pocztowego, Maryanowi Bilińskiemu, który równocześnie otrzymał godność radcy dworu. Nominacyę tę powitano w całym Krakowie z niezmiernem zadowoleniem, p. Biliński bowiem w ciągu jedenastoletniej działalności w Krakowie złożył bardzo wiele dowodów, iż jest urzędnikiem tęgim, ogromnie energicznym, że zdaje sobie doskonale sprawę z ważnej roli, jaką w życiu ekonomicznem kraju odgrywa poczta, dążeniem też jego było zawsze postawienie służby pocztowo-telegraficznej na takim poziomie, jaki dzisiejszym wymaganiom odpowiada. Jeśli mimo niesłychanie przykrej i utrudniającej warunki rozwoju



Jubileusz dyrektora krakowskiej akademii handlowej: Dr. Józef Kannenberg, dyrektor akademii handlowej w Krakowie.

poczty w Krakowie centralizacyi i zależności od Lwowa, ruch pocztowy uległ w ostatnich latach po-



Jubileusz dyrektora krakowskiej akademii handlowej: Grono uczniów i uczenic akademii wraz z nauczycielami i dyrektorem dr. Kannenbergiem (X) w pośrodku.

żądanym reformom, to jest to zasługą wyłączną usilnych starań radcy dworu Bilińskiego, któremu z tego powodu i prasa i izba handlowo-przemysłowa niejednokrotnie wyrażały gorące uznanie.

Nowomianowany kierownik inspektoratu pocztowego urodził się 1863 r. w rodzinnej wsi Ispasie pod Kołomyją. Po ukończeniu wydziału prawniczego na uniwersytecie lwowskim, wstąpił 1886 r. do służby pocztowej i jako koncepista pracował w dyrekcyach pocztowych we Lwowie, Insbrucku i Lincu, poczem powołany został do ministeryum handlu, skąd 1892 r. przybył w charakterze komisarza do dyrekcyi we Lwowie. Po trzech latach został powołany na stanowisko naczelnika urzędu pocztowego w Tarnopolu, a 1899 r. w tym samym charakterze przeszedł do Krakowa i tu został mianowany radcą rządu. Zasługi dyrektora Bilińskiego około podniesienia poziomu służby pocztowo-telegraficznej w Krakowie zbyt są znane, by je tu powtarzać i rejestrować potrzeba. Dobrze się też stało, że nowe odpowiedzialne stanowisko powierzyły władze p. Bilińskiemu, bezsprzecznie najodpowiedniejszemu i najgodniejszemu kandydatowi, dotychczasowa bowiem, owocna jego praca i energia około podniesienia i rozwoju urzędu krakowskiego, dają zupełną gwarancyę, iż miasto nasze oraz sfery handlowe, odniosą znaczne korzyści.



Krakowscy esperantyści: Wydział Akademickiego związku esperantystów. Siedzą od lewej ku prawej: kurator związku prof. dr. Bujwid, sekretarz J. Kriss i bibliotekarka J. Weydlichówna; stoją: prezes M. Popper, wiceprezes L. Kronenberg i skarbnik K. Walter.

Tryumfy włoskiego kompozytora.

Z pośród całej plejady współczesnych kompozytorów wysunął się na czoło znakomity twórca „Cyganeryi“ Giacomo Puccini, jeden z młodszych muzyków włoskich, którego dzieła cieszą się w całym świecie ogromną wziętością i powodzeniem.

Puccini jest dziś w pełni rozwoju swego talentu i sił twórczych, pracuje też nieustannie, zasilając literaturę muzyczną coraz nowemi, coraz wspanialszemi dziełami.

Pierwszą operą Pucciniego, która imię młodego kompozytora uczyniła głośnem w świecie, była „Manon Lescaut“. Od szeregu lat utrzymuje się ona w repertuarze wszystkich scen operowych. Także dalsze jego opery, a to „Cyganerya“ i „Tosca“, obiegły cały świat, wszędzie zdobywając nadzwyczajne powodzenie, gdyż są dziełami ogromnego talentu.

Muzyka wszystkich oper Pucciniego odznacza się nieporównanym czarem świeżości i prawdziwej piękności. Kierunek muzyki nowowłoskiej znalazł w Puccinim najznakomitszego dotychczas przedstawiciela, umiejącego porwać słuchaczów nietylko pięknością i szlachetnością melodyi ale i wspaniałą treścią swej muzyki, wyrażającej w piękny sposób uczucia ludzkie i illustrującej bardzo trafnie akcyę opery.

Sławę Pucciniego utrwaliła następnie głośna jego i tak dziś powszechnie ulubiona i popularna opera „Madame Butterfly“, którą niedawno rozkoszowali się Krakowianie w czasie pobytu lwowskiej opery w Krakowie. Ale bo też jest to istotnie dzieło ogromnego talentu, pod względem melodyjności, pod względem instrumentacyi, nie wiele mające równych wśród utworow muzycznych ostatnich lat.

Obecnie zbiera Puccini laury za swą najnowszą operę p. t. „Fanciulla del West“, którą wystawiły dotąd tylko teatry amerykańskie, gdyż im pierwszeństwo wystawienia odstąpił kompozytor włoski. I ta opera zdobyła niesłychane powodzenie, przysparzając szczęśliwemu kompozytorowi nietylko sławę wielką ale i ogromne dochody.

Podobiznę znakomitego kompozytora Giacoma Pucciniego zamieszczamy w dzisiejszym numerze.



Tryumfy włoskiego kompozytora: Giaco mo Puccini.



Bunt marynarzy w Brazylii: Prezydent republiki brazylijskiej Fonseca.

Krakowscy esperantyści.

Międzynarodowy język Esperanto, którego twórcą jest dr. Zamenhof z Warszawy, zdobywa z każdym rokiem coraz liczniejszych zwolenników i wchodzi istotnie w powszechne użycie, a międzynarodowy Związek esperantystów liczy obecnie ponad 10 milionów członków. Ten szybki wzrost liczby esperantystów świadczy bardzo wymownie o doniosłości i wartości społeczno-kulturalnej tego języka i jest stwierdzeniem jego siły żywotnej.

W Polsce ruch esperancki przybiera także coraz szersze rozmiary i znajduje coraz więcej zwolenników. W Krakowie jest ogniskiem ruchu esperanckiego Kółko esperantystów na Uniwersytecie Jagiellońskim, zawiązane w ubiegłym roku. Kółko to rozwija się od samego początku bardzo pięknie i propaguje wśród szerokich kół młodzieży znajomość praktycznego języka. Z powodu stałego rozwoju Kółka ostatnie walne zgromadzenie członków uchwaliło zmianę nazwy stowarzyszenia na Akademicki Związek esperantystów. Równocześnie postanowiono dołożyć nowych starań celem zjednania dalszych członków, przedewszystkiem zaś utworzono dwa niższe kursy nauki języka międzynarodowego oraz jeden wyższy, na którym odbywa się konwersacya w języku esperanckim oraz odczytywanie własnych utworów z dziedziny nauki, sztuki i literatury, opracowanych w języku esperanckim.

Od samego początku istnienia związku serdecznym jego opiekunem i protektorem jest prof. dr. Odo Bujwid, sam zwolennik języka Esperanto, a także prorektor prof. dr. Łazarski nie szczędzi mu poparcia.

W najbliższym czasie czeka krakowski związek akademicki esperantystów bardzo gorąca praca, na 1912 r. bowiem przypada 25 letni jubileusz twórcy Esperanta, rodaka naszego dra Zamenhofa, a celem uczczenia tej ważnej rocznicy odbędzie się w tym roku w Krakowie międzynarodowy zjazd esperantystów. Związek akademicki musi wziąć w swe ręce akcyę przygotowawczą około przyjęcia tysięcy delegatów z całego świata. Będzie to połączone oczywiście ze znacznymi kosztami, celem więc zebrania zawązku funduszu urządza Związek 14 stycznia przyszłego roku wielki bal pod protektoratem prezydenta miasta dra Lea i rektora uniwersytetu dra Witkowskiego.

Grupę członków wydziału Związku esperantystów zamieszczamy w dzisiejszym numerze.



Po zgonie wielkiego pisarza: Dom stacyjny w Ostapowie, gdzie zmarł Lew Tołstoj.

Pożegnanie pocztowca.

Urząd pocztowy w Sanoku już po raz drugi w tym roku żegnał jednego ze swych weteranów, osiwiałych w służbie, a mianowicie podurzędnika Antoniego Nowotnego, który po 42 latach pracy cichej, a wiernej i sumiennej przeniósł się w stan zasłużonego spoczynku.

W uroczystym tym dniu, w ubiegłą sobotę, zgromadził się cały personal sanockiego urzędu pocztowego z naczelnikiem nadzarządcą Kiernigiem w jednej z sal, gdzie odbyło się uroczysto pożegoanie nstępującego pocztowca. Jako wieloletni przełożony przemówił do solenizanta nadzarządca Kiernig, podnosząc wielką pracowitość i sumienność w wypełnianiu obowiązków p. Nowotnego a wyrażając żal z powodu utraty tak dzielnego współpracownika, pożegnał go w serdecznych słowach. Przemówił także jeden z kolegów jubilata, podurzędnik Rudak, żegnając go jako wzorowego towarzysza pracy i dobrego kolegę.

Następnie dokonano wspólnego zdjęcia fotograficznego, którego reprodukcyę dziś zamieszczamy, a solenizant podejmował gości skromnem śniadaniem.



Pożegnanie pocztowca: Personal urzędu pocztowego w Sanoku, żegnający ustępującego towarzysza pracy p. Nowotnego. Fot. Puretz, Sanok.

rzliwem posiedzeniu uchwalono wbrew przewidywaniom i wbrew woli rządu amnestyę dla zbuntowanych oraz szereg koncesyi w myśl ich żądań. Wobec tego zbuntowani marynarze poddali się i wnet przywrócono spokój.

Z powodu ostatnich wypadków jest podobno zachwiane poważnie stanowisko prezydenta Fonseki.



Zatarg między Stanami Zjednoczonymi a Panamą: Milicya panamska.

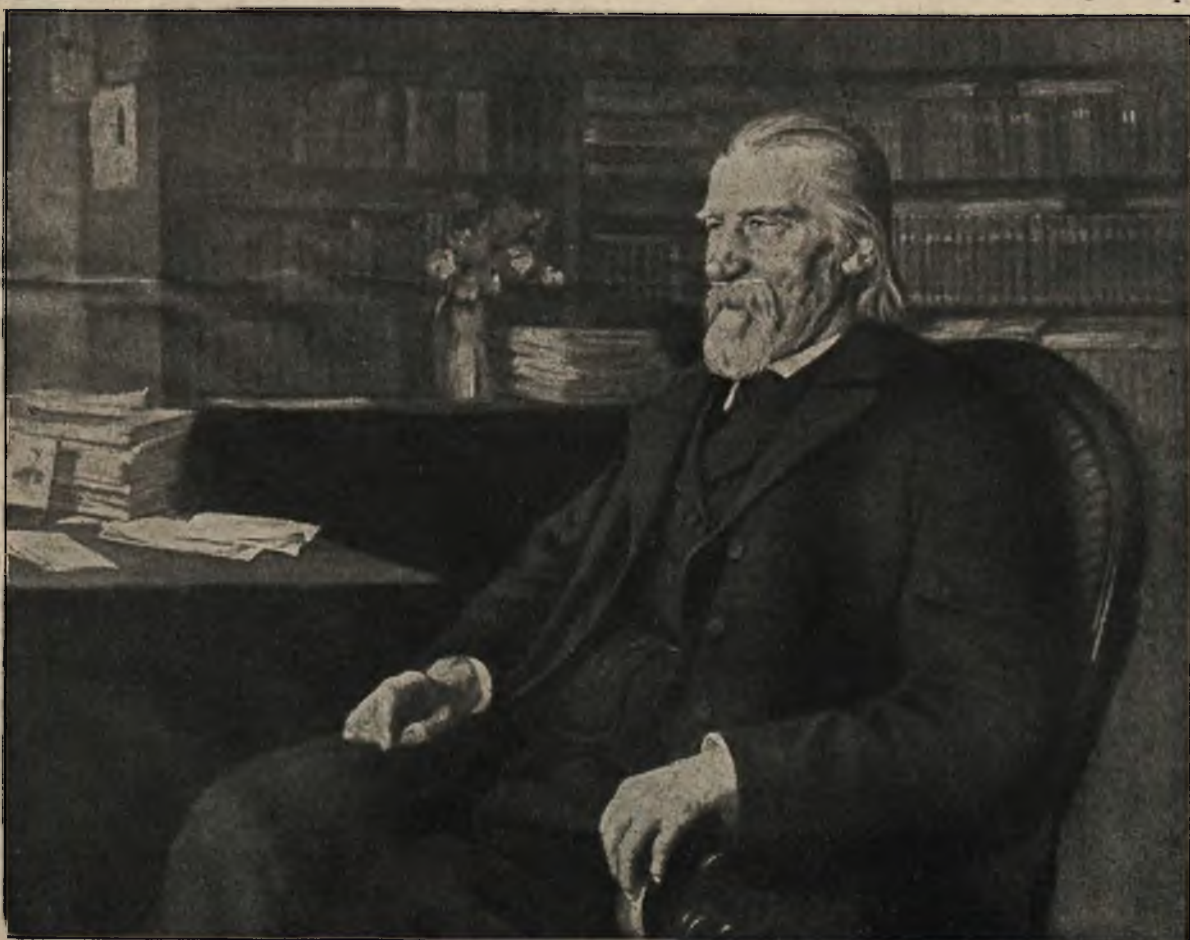
Zgon niemieckiego poety.

W Brunszwiku zakończył niedawno życie w sędziwym wieku, bo licząc lat 80, znany niemiecki poeta, Wilhelm Raabe. Zgon Raabego stanowi dla literatury niemieckiej bardzo poważną stratę, gdyż przez niepospolite swe dzieła zajął on miejsce bardzo poważne wśród autorów niemieckich. Ceniono go ogólnie za świeżość tematów, jakie opracowywał, za humor świeży, naturalny, nie wymuszony, jaki cechował wszystkie jego utwory, za piękne, wzniosłe myśli, które w tych utworach głosił.

Raabe urodził się 1831 r. w Eschershausen. Młodość miał smutną i ciężką, bo owdowiała wcześnie matka nie miała dość środków na kształcenie dzieci, musiał więc przyszły poeta już w dziecięcych latach zaznajomiać się z niedostatkiem, musiał walczyć z trudnościami i myśleć o kawałku chleba.

Jako 20 letni młodzieniec pracował w handlu księgarskim, uzupełniając swe wykształcenie w godzinach wolnych od zajęć. Przez pewien czas uczęszczał też na uniwersytet w Berlinie. Równocześnie zaś próbował sił swych na polu literackiem, niestety przeważnie bez powodzenia. Dopiero późniejsze prace Raabego znalazły uznanie wśród krytyki i czytającej publiczności i z czasem stały się nawet bardzo popularne. Poczet utworów Raabego jest bardzo znaczny, tak że trudno je wymieniać.

Ostatnie lata życia spędził Raabe w Brunszwiku, otoczony gronem przyjaciół. Tam też zmarł i został pochowany.



Zgon niemieckiego poety: Wilhelm Raabe.

Wzlot aeroplanu z pokładu statku.

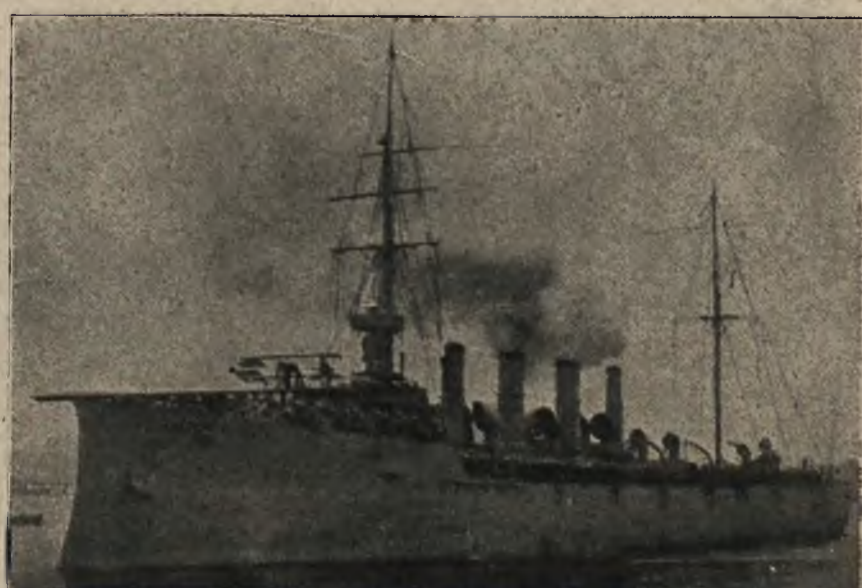
W dziedzinie awiatyki pojawia się nieustannie coś nowego. Każdy dzień niemal przynosi nowe zdobycze, większe lub mniejsze, które razem wzięte tworzą obraz ogromnego a niesłychanie szybkiego postępu i rozwoju. A próby i usiłowania pilotów są najrozmaitszego rodzaju. Jedni starają się wzbić jak najwyżej i pobić dotychczasowe rekordy wysokości, innym chodzi o lot jak najdłuższy, o rekord utrzymania się w powietrzu, znowu inni próbują lotów z jak największem obciążeniem.

Innego rodzaju próbę podjął niedawno amerykański pilot Eugeniusz Ely. Oto wybrał on się z maszyną systemu Curtissa na pokładzie amerykańskiego krążownika „Birmingham“ na pełne morze i stamtąd urządził wzlot ku lądowi. Mimo małej bardzo przestrzeni, którą Ely miał do dyspozycyi na pokładzie okrętu celem wzięcia rozpędu, wzlot powiódł się zupełnie dobrze i dwupłaszczyznowiec Curtissa wzbił się zaraz wysoko w górę, aby po pewnym czasie osiągnąć ląd stały i tam wylądować.

Z rycin naszych jedna przedstawia statek „Birmingham“ z aeroplanem na pokładzie, druga wzlot nad morzem z pokładu tego statku.



Po zgonie wielkiego pisarza: Pokój sypialny Lwa Tołstoja.



Wzlot aeroplanu z pokładu statku: Statek amerykański „Birmingham“ z aeroplanem Ely'ege.

Polowanie na słonie w Syamie.

Jedną z największych przyjemności zmarłego niedawno króla symskiego Chulalongkorna było polowanie na słonie, w którem brał zwykle osobisty udział w otoczeniu licznego dworu i mnóstwa zaproszonych gości. W całym kraju nastawał ruch szkali w Bangkoku, a tłumy Syamczyków, Chińczyków, Malajów i Laotów, którzy ze wszech stron się gromadzą, by się przyjrzeć ciekawemu widowisku, obliczają na setki tysięcy.

Na szerokiem podmurowaniu wznosi się pawilon królewski, urządzony z przepychem prawdziwie wschodnim, ozdobiony wspaniałymi dywanami i kwiatami. Po przybyciu króla, którego wnoszą w lektyce, muzyka intonuje hymn królewski, a król pośród niemilknących okrzyków ludności zajmuje miejsce na tronie. Paziowie powiewają olbrzymimi wachlarzami, a mali chłopcy z syamskiej arystokracyi roznoszą na złotych miseczkach chłodniki.



Polowanie na słonie w Syamie: Napędzanie gromady słoni do kraalu.

i radość, jak gdyby zbliżała się jakaś uroczystość narodowa.

W Ayuthii, dawnej rezydencyi królewskiej, znajduje się olbrzymi kraal dla słoni, do którego strzelcy królewscy i nagonka spędzają słonie z całego kraju, pokrytego na setkach mil kwadratowych prawdziwie dziewiczymi lasami, stanowiącymi doskonałe schronisko dla licznych trzód słoni.

Biedne zwierzęta płoszy się z błotnistych dżungli strzałami i odgłosami gong i tam tamów oraz ogłuszającymi krzykami i spędza razem przy pomocy oswojonych słoni. Gdy już znajdą się w kraalu, wybiera się dwór królewski na polowanie. Biorą w niem udział dyplomaci i Europejczycy, zamie-

Rozpoczyna się właściwe polowanie. Kilkaset słoni, zamkniętych wśród ogrodzeń kraalu, niecierpliwi się tymczasem i pragnie wydostać na wolność, wyrzuca w powietrze wodę i ziemię, wierci potężnymi kłami dziury w murawie. Na dany przez króla znak wjeżdżają na arenę myśliwi na oswojonych słoniach, uzbrojeni w dzidy i arkany, splecione silnie ze skóry nosorożców. Instynktownie pierzchają dzikie słonie przed oswojonymi towarzyszami, niejednokrotnie jednak wywiązuje się walka, kończąca się śmiercią któregoś z nich.

Z nadzwyczajną zręcznością zarzucają myśliwi arkany na egzemplarze, przeznaczone do złapania, a po każdym pomyślnym wyniku rozlega się przeraźliwy ryk ułowionego olbrzyma i okrzyki radości zebranych tłumów, co powtarza się dopóty, dopóki nie skrępowano wszystkich osobników, wskazanych przez króla.

Jeśli król pragnie posiąść tylko zęby któregoś słonia, wpędza się go podstępem do specyalnie w tym celu skonstruowanej łapki, w której nie może się poruszyć ani wprzód ani w tył, na zewnątrz wystają tylko potężne kły, które natychmiast odpiłowują zręcznie nadbiegli szybko Syamczycy.

Czasem pozwalają sobie także uczestnicy polowania na żart. Do ogona słonia przytwierdzają ognie sztuczne, rodzaj naszych żabek i zapalają je. Strzały płoszą zwierzęta, które z dzikim rykiem i wściekłym pomrukiem w dziwacznych skokach uganiają po arenie.

Ułowione słonie przy pomocy oswojonych przeprowadza się następnie do stajni, tam głodem zmusza do posłuszeństwa, a następnie obłaskawia. Reszta uzyskuje wolność i powraca do swych dawnych siedzib w niedostępnych dżunglach i tam oczekuje znów następnego polowania, do którego przygotowania wymagają kilka miesięcy czasu.

Rewolucya w Meksyku.

We wrześniu br. obchodzono w Meksyku setną rocznicę oswobodzenia kraju z pod jarzma hiszpańskiego, a równocześnie także ośmdziesiątą rocznicę urodzin prezydenta Porfiria Diaza, który od roku 18‹7 pełni prawie bez przerwy tak zaszczytne a jednak odpowiedzialne obowiązki.

Gdyśmy przed kilku tygodniami wspominali o sędziwym jenerale, nikt nie przypuszczał, że Meksyk stoi w przededniu rewolucyi, choć właściwie nie można jeszcze zadecydować stanowczo, czy tamtejsze zaburzenia należy uważać za ruch o cechach rewolucyjnych, czy też za istotną rewolucyę.

A są one tam na porządku dziennym, dzięki gorącej krwi mieszkańców i nie skonsolidowanym stosunkom politycznym; obecny ruch zwraca się przeciw dzisiejszemu prezydentowi Porfiryuszowi Diazowi, który w lipcu br. poraz siódmy posiadł tę godność, a republiką rządzi jak absolutny monarcha.

W każdym razie stwierdzić należy, iż rządy jego zapisały się szeregiem wielkich sukcesów. Po-



Polowanie na słonie w Syamie: Oswojone słonie, wyruszające na polowanie.

dźwignął on kraj z zupełnej anarchii i doprowadził do rozkwitu, bezwzględne jego postępowanie trzymało w ryzach niespokojne żywioły, od których roi się Meksyk, lecz równocześnie przysparzało mu ciągle nieprzyjaciół. Uprzykrzyła się awanturniczym Meksykanom ta żelazna ręka, która nieraz dała się im we znaki, postanowili też pozbyć się energicznego człowieka.

Spisek od kilku miesięcy przygotowywał się do wybuchu. Z dokumentów, jakie przy rewizyi domowej dostały się w ręce władzy wynika jasno, że rewolucyoniśei postanowili wymordować niemal wszystkich dostojników państwowych, prezydenta zaś przez wzgląd na jego zasługi i wiek sędziwy, wprawdzie nie zabić, lecz uwięzić. W kilku miejscach zwłaszcza nad granicą Stanów Zjednoczonych, ruch rewolucyjny przybrał także cechy akcyi zwróconej przeciw obywatelom Unii północnej, z któ-



Po zgonie wielkiego pisarza: Demonstracya studentów rosyjskich w Odessie z powodu stanowiska św. synodu wobec śmierci Tołstoja.

rymi tu i owdzie przyszło do krwawych utarczek. Wobec tego musiały Stany Zjednoczone nad granicą meksykańską skoncentrować znaczniejszą siłę wojskową i być może, zostaną one zmuszone do wkroczenia na terytoryum, podległe władzy Diaza. W Waszyngtonie zbyt gorąco nie biorą sobie tego do serca, twierdzą nawet, że Meksykańczycy szukają tylko pozoru do ściągnięcia interwencyi amerykańskiej w nadziei, iż nie wypadłaby ona na korzyść znienawidzonego przez nich Diaza.

Wodzem powstańców jest Francesio Madero, który zebrał już znaczne siły zbrojne i wydał proklamacyę, w której ogłosił się prowizorycznym prezydentem republiki, zapewniając, że obcokrajowcy niczego nie potrzebują się obawiać. Około pięćdziesiąt wsi i miast ma się już znajdować w ręku rewolucyonistów, według jednak oświadczenia Diaza, położenie nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa, a życie i własność cudzoziemców nie są bynajmniej narażone. W szeregu miast wybuchły wprawdzie bunty, zostały jednak bezwzględnie zgniecione, armia bowiem pozostała wierną dotychczasowemu rządowi. W samym Meksyku panuje zupełny spokój.

Najświeższe telegramy donoszą, że przywódca powstańców Madero, raniony, dostał się do niewoli, co oznajmiałoby koniec ruchu rewolucyjnego, w którym, kto wie, czy nie umaczały rąk i Stany Zjednoczone, dążące ciągle do rozszerzenia swej władzy na całą Amerykę, tak północną, jak południową.

Jubileusz dyrektora krakowskiej akademii handlowej.

Krakowska akademia handlowa święciła w ubiegłą sobotę bardzo uroczyście jubileusz ćwierćwiekowej pracy swego zasłużonego kierownika, dra Józefa Kannenberga. Obchód jubileuszowy był nietylko dowodem wielkiej czci i miłości, jaką swego dyrektora otacza i grono nauczycielskie akademii i młodzież do tego zakładu uczęszczająca, ale i w całej pełni zasłużoną nagrodą za lata ciężkiej, ofiarnej pracy dla dobra młodzieży polskiej, a przez to dla dobra całego społeczeństwa i jego przyszłości.

Dr. Józef Kannenberg rozpoczął pracę pedagogiczną w charakterze nauczyciela gimnazyum OO. Jezuitów w Chyrowie, następnie był przez szereg lat profesorem gimnazyum św. Jacka w Krakowie, poczem został powołany na stanowisko dyrektora gimnazyum w Bochni. Na wszystkich tych posterunkach pracy obywatelskiej odznaczył się młody, pełen szlachetnego zapału pedagog doskonałem zrozumieniem ważności powierzonych sobie obowiązków, pracował z całem poświęceniem i oddaniem się nad wychowaniem młodych pokoleń, zdobywał też sobie zawsze i wszędzie przywiązanie młodzieży, zaufanie rodziców a szacunek kolegów i przełożonych.

To też powołanie dra Kannenberga na stanowisko dyrektora krakowskiej akademii handlowej powitano z ogólnem zadowoleniem, z góry bowiem wiedziano, że ważna ta instytucya rozwinie się pod

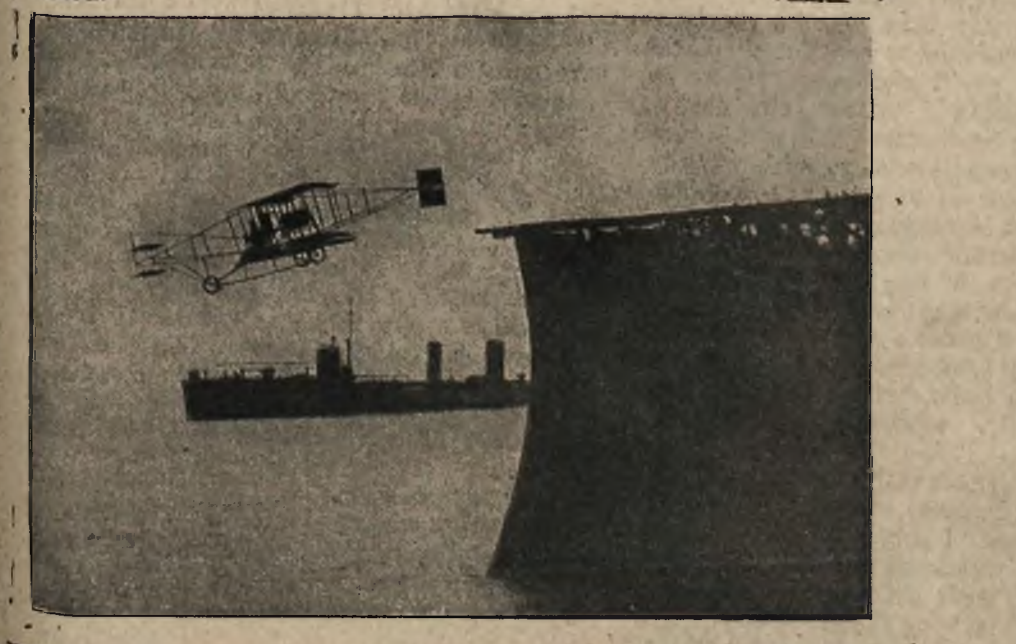


Rewolucya w Meksyku: Prezydent Meksyku Porfirio Diaz.

światłym kierunkiem nowego dyrektora możliwie najpiękniej i odda społeczeństwu wielkie usługi.

Nadzieje te spełniły się w bardzo krótkim czasie. Dzięki niestrudzonym a skutecznym zabiegom dyrektora Kannenberga około rozwoju akademii, zakład ten, choć pozbawiony niestety stałych materyalnych podstaw, rozwija się nadzwyczaj szybko, zwłaszcza po przeniesieniu do nowego, pięknego gmachu wzrasta bardzo szybko i dziś liczy blisko 600 frekwentantów, wskutek czego pod względem liczby uczniów zajmuje trzecie miejsce wśród akademii handlowych w państwie.

Obchód jubileuszowy na cześć zasłużonego dyrektora akademii rozpoczął się nabożeństwem, poczem w jednej z sal zakładu odbył się poranek muzykalno-wokalny. Na program uroczystości złożyły się przemówienia uczniów i uczenic zakładu i udatne produkcye. Na zakończenie przemówił wzruszony głęboko jubilat, dziękując serdecznie gronu nauczycielskiemu i młodzieży za owacyę, zaznaczając w pięknem, pełnem szczytnych myśli przemówieniu, jak doniosłą rolę odgrywa w społeczeństwie akademia handlowa, przygotowująca młodzież do praktycznego zawodu. Podniósł też dyrektor Kannenberg z uznaniem wielką karność młodzieży, uczęszczającej do akademii i wyraził nadzieję, że z takiej młodzieży wyrośnie karne i dzielne społeczeństwo.



Wzlot aeroplanem z pokładu statku: Pilot Ely na maszynie Curtissa w chwili wzlotu z pokładu statku „Birmingham".



Po zgonie wielkiego pisarza: Pałac hr. Tołstoja w Jasnej Polanie.

BEM

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XIX WIEKU

przez WACŁAWA GĄSIOROWSKIEGO.

4

A stary Czekalski, gdy mu Bem przykazywał Ilińskiego hamować w zawadyactwie, roześmiał się i odrzekł — kiedy zawziął się krzyża sobie wystukać. — Krzyża!! Smykowi się zdawało, że to fety na Ujazdowie, albo parada na Pradze, kędy łaskawość naczelnego wodza damom imponuje, a protegowane cnoty wojskowe nagradza! Nie, dobrze mu tak, niech sobie nie imaginuje. Chce mu się medalika, niech się cioci starościnie, czy babci wojewodzinie opowie, a po polu bitewnem niech się napróżno nie szasta.

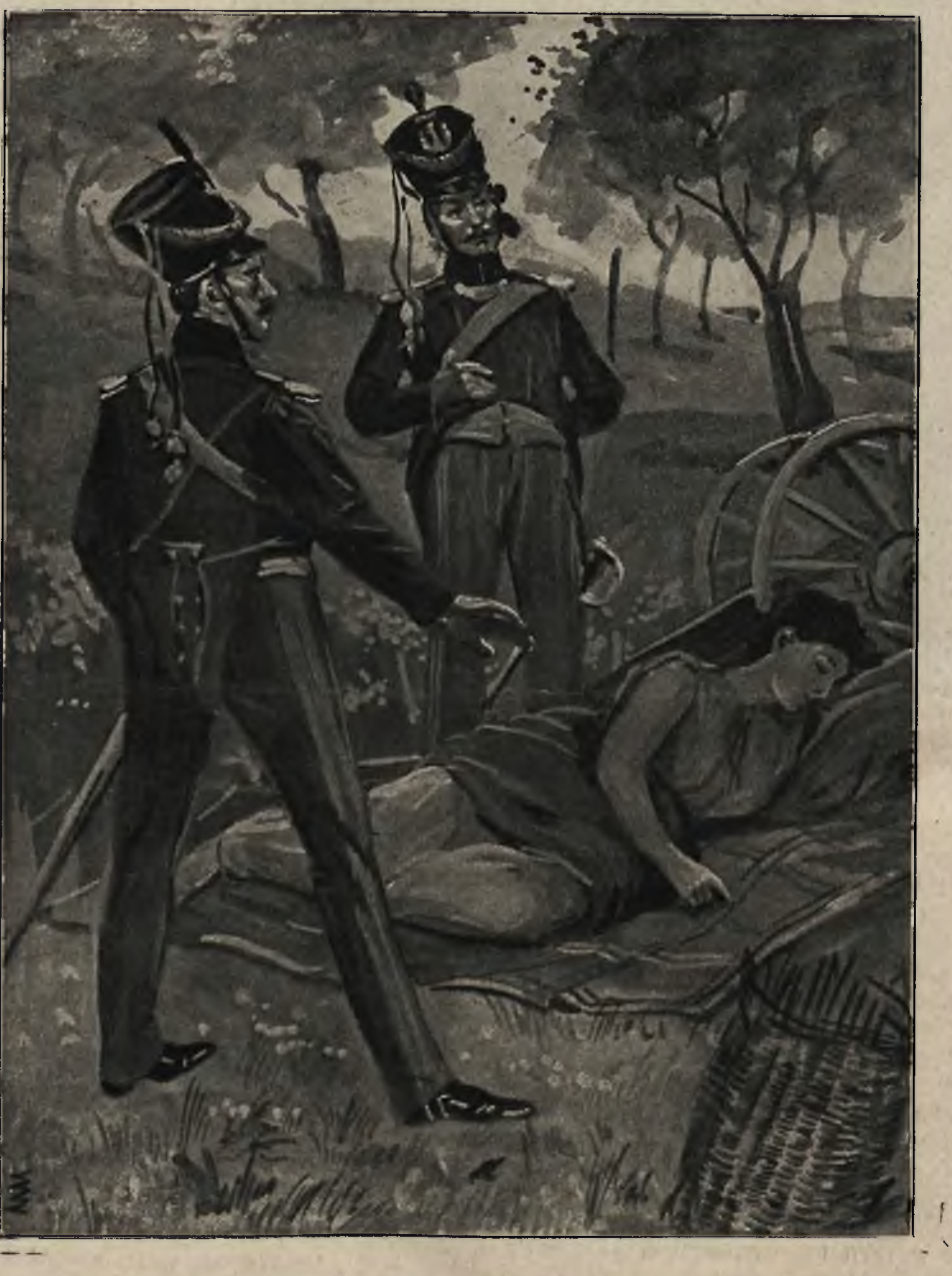
Bemowi naraz przypomniała się nominacya na pułkownika, którą go obdarzono. Wzdrygnął się z odrazą.

— Nominacya! Tfy! Wolałby jej nie mieć... Pewnie, bo i jakże! Nie jego była tu zasługa. Łatwiej rozkazywać niż wykonywać! Dwadzieścia jeden lat służył! Należało mu się. Młodsi się przed nim wysforowali. Skrzynecki w dwunastym roku ledwie kapitanem był, gdy on, Bem, porucznikował. A gdzież teraz Skrzynecki! Cóż — nie szkodzi! Byleby był tym, kim go się spodziewano! Lecz to inna sprawa. W bateryi siła awansów się należy. Raport do sztabu brygady! Cztery już napisał. — Wolałby jeden szewron dla kanoniera, niż buliony pułkownickie. I tak przecież bateryą dowodził, od majora nią dowodził. Zaszczyt więc dla ramion, bo zresztą, po dawnemu wyglądać będzie musiał sztabowczyków, po dawnemu tyle zdoła, ile rozkaz poswojemu przeinaczy. A powiadał przecież Łubieńskiemu, aby szaniec przedmostowy ostrołęcki armatami obsadzić! Nie ugryźliby bitwy! Jeden Chrzanowski by umiał, pozbyli go się, wysłali do Zamościa!.. U Honoratki mają racyę. Do oczu im skakał, upierał się za Chłopickim, za Skrzyneckim, warchołami zwał patryotów. Krępowickiego chciał rozsiekać i doczekał się zwierzeń! Mataczyny i tego obleciały. I temu pilno do układów, do poddania. Inaczej by nie powiadał. Finis?! Bo go chcą, bo na niego pracują, bo dławią ducha, bo nie czynią. Ssjmy, rządy, komisye, kluby — na cztery wiatry porozpędzać, rozkaz i ani kroku, bo kulą w łeb. Byłby i porządek i rygor i zwycięstwo. A inaczej... inaczej nawet Krępowicki wisieć nie będzie! — Eh, gdyby miał dziś pod ręką choćby drugie tyle armat.. Co tam — jego prawo słuchać. Nie imć panu wodzowi służy, jeno sobie. Swarów, zawiści, knowań i tak za wiele. Juści Skrzyneckiego desperacya zdjęła i lada co bąknął. Żołnierz jest, może nie tęgi naczelnik, nie strategik, ale i nie zdrajca... Dobrze tym krzykaczom ozorami wojować. Toż tam jutro gorąco będzie, jak wieści nadejdą. Wuj Olechowski spije się na umór a lampka — Małachowski zgra się do ostatniego szeląga! I szkoda Honoratki, — gdyby jeno skinęła, nie takiego losu warta. Pewnie, kobieta, jak łania, lada pokraka, choćby w generalskim mundurze, do serca jej nie przypadnie...

Bem westchnął ciężko i zapatrzył się w dal.

— Nie szczęściło mu się, nie wiodło. Toć jeszcze za czasów, kiedy wuj Olechowski przy komisaryacie ubiorczym służył, kiedy to u Honoratki oficerowi nie zręcznie się było pokazywać, bo Makrot wietrzył a donosił, toć już wówczas Bem tam przesiadywał. Tam przecież, gdy kwaterował w Koziennicach, wyrwał się bez urlopu i tam uwikłał się w pamiętną awanturę z postrzelonym burdą, w awanturę, która zakończyła się dla niego dymisyą za śmiertelny pojedynek, za samowolę, za przyjazd bez zezwoleństwa! I gdybyż dymisya tylko. Wszak ci radować się musiał, że do Galicyi, do rodzica, umknąć zdołał, że po latach służby, wolno mu było tułać się a belfrowaniem na chleb zarabiać. Okrutnie się namęczył, okrutnie natęsknił. — Z początku Honoratka raz i wtóry całe dobrem pisaniem go ucieszyła a zarzekała się, iż niech aby kupca na winiarnię znajdzie, a wnet do Lwowa podąży, i choć ani myśli, żeby mogła dostać paszporty zagraniczne, ona przecież sobie poradzi, bo nie darmo ma krewniaka w ułanach, co nad kordonem austryackim stoją. Dwa razy tak pisała. A potem ustało, ucichło... Daremnie słał do niej listy, daremnie wzywał. Po roku dopiero od porucznika Baniewskiego, który z artyleryi gwardyi wyszedł i także we Lwowie familię miał, po roku dopiero dowiedział się coś o Honoratce... I wówczas zarzekł się, zaprzysiągł. Ba i gdyby Anusia Wereszczyńścianka nie była go odpaliła, to podotąd byłby ulec zon z tej pasyi... A tak wróciła, sam nie umiałby sobie wytłómaczyć, jak wróciła. Spotkał na ulicy Horocha. Wstąpmy, powiada, do Honoratki. Niezręcznie było się wymówić — i zaczęło się znów.

Gorzej nawet, bo niegdy były pozory, było decorum jakoweś, było trzpioctwo, zalotność, pustota. A teraz żadnych złudzeń, żadnych niepewności. Honoratka nie udawała świętoszka. Ilu gości, tylu



Niema się po co schylać — w trącił pogardliwie Turmacki.

liczyła wielbicieli. I jakich! Cicha, przystojna niegdy winiarnia Honoratki była przecież nie tylko miejscem zebrania klubistów w rodzaju Krępowieckiego, ale i domem gry i siedliskiem mętów różnego kalibru, nicponiów i ladaców płci obojga. A on, Bem, wieczór w wieczór tam wysiadywał, przestawał z całą zgrają ludzi niegodnych pogardy, narażał się dobrowolnie na to, że go za jakobina, sankinlota, demagoga ogłaszano, wpadał w jakieś pijackie zatargi, szulerskie sprzeczki, wysłuchiwał godzinami mów, które w nim burzyły krew i dla tego przyglądał się godzinami obcesowym zalecankom do gospodyni, aby w ostatku zarobić na natrętne spojrzenie jej skośnych, podcienionych mocno oczu, by uledz uśmiechowi białej, sytej twarzy, jednemu z tysiąca uśmiechów, rozdawanych na prawo i lewo.

I gdy po nocy strawionej w winiarni, wracał do izdebki swej na Podwalu, wówczas zdejmował go bunt, bunt szalony. I przysięgał sobie i zarzekał się Honoratki i wymawiał słabość i wytrwanie sobie ślubował... A kiedy wzmocniony na duchu, pokrzepiony, zdeterminowany układł się do snu, gdy jeno powieki kleić mu się zaczynały, znów czuł na sobie spojrzenie natrętnych oczu Honoratki i znów rozchylały się ku niemu drżące usta a w uszach szumiała mu jakaś pieśń odrodzenia, ocknienia, szczęścia.

Bem otrząsnął się gwałtownie i jak burza spadł na bateryę.

Baterya na widok pułkownika, zerwała się na równe nogi. Bem wysłuchał raportu kapitana Orlikowskiego, obejrzał działa, zarządził oprzęgnięcie czterech koni wierzchowych na miejsce ubitych, trzech nowych kanonierów mianował, kazał rannych na pustych wózkach amunicyjnych wyprawić do Pułtuska, zrachował naboje, zlustrował szleje i wysuwki celownicze, wyznaczył dwie zmiany na noc i bateryę dźwignął na stanowisko za mostem omu lewskim.

Tu dopiero, kiedy armaty rozkraczyły się wygodnie na podsypach a artylerzyści częścią legli pokotem, częścią popasali konie na mokradłach, a częścią stanęli w ordynku przy działach, tu dopiero, gdy w oddali zaczęły się snuć cienie wedet ułańskich, Bem zawołał na ordynansa i samotrzeć, w kącie na poły rozwalonej stodółki, do posiłku się zabrał a do spoczynku.

Lecz zaledwie głód jako tako zdołał zaspokoić, przybył adjutant naczelnego wodza z wezwaniem na radę wojenną... Bem zebrał się pośpiesznie, dosiadł konia i wziąwszy sobie starego Czekalskiego do eskorty ruszył za adjutantem.

Po oddaleniu się pułkownika, miarowemi krokami wart i nawoływaniami koniuchów ledwie odzywająca się baterya ożywiła się nagle, rozczmychała, zaszemrała. W środku pozycyi zatliły się fajeczki, tu i owdzie zabulgotały butle, nawet konie pasące się czegoś śmielej trawę drzeć zaczęły.

Kapitan Orlikowski niby się rozsierdził a napomniał surowo.

— Hej tam jeden z drugim, służba do kroćset! Czuwaj!

Ale tem jeno wywołał raźną odpowiedź.

— Gdzieby się tam, pani kapitanie, po takiem hycaniu do snu miało.

— I pewnie! — przyznały głosy.

— No, no — groził Orlikowski — byleś sobie nadto folgi nie dawał. Kto wie, co wypaść może.

— Myślę, że Dybicz jutro w Ostrołęce nie będzie... Toćbym przysiągł, że ściągają armaty...

— A żeby mu tak puknąć z granatnika.

— Milczeć tam! — ozwał się lizusowato podoficer Zarzycki.

— Jaki to chytrzec, niby fuka a boi się, aby mu cyganicha nie ogłuchła z kretesem — śmiał się w głos Surmacki.

Porucznik Jabłonowski, który wartę na linii wylotów armatnich trzymał, podszedł do Surmackiego.

— Co bajesz acan. Co za cyganicha?

— A no ta, którą pan podpułkownik na jaszczyku trzymać kazał wachmistrzowi... Całą bitwą odprawiła!...

— Patrzcie!... Więc wytrzymała na wózku! Toż nie może być! Trzeba ją było zostawić...

— Niezawodnie, panie poruczniku, bo biedactwo użyć musiało strachu. Ale nie było kiedy. Pan podpułkownik ledwie przykazał, gdy zatrąbiono i z kopyta ruszyliśmy... Niema co jaszczykiem ostatnim niby wiechciem miotło po wertepach — ona nic, wpiła się palcami i dobrze. Dopiero, kiedyśmy pierwszy raz odprzęgli a wygarnęli — dziewczyna łomot z jaszczyka. Wachmistrz dostrzegł na szczęście, i cyganichę na pół żywą wciągnął na siodło... I tak dychała, aż póki nas grenadyerzy nie opadli i wachmistrza nie zakłóli. Cyganichę i to minęło. Wówczas Zarzycki konia swego dał Klimkowi, bo mu jego trębackiego ubili, a sam dziewczynę za włosy i na przodek armatni, a po tem, po łożysku do wózka i tu ją rzemieniem wpół do żelaznego oparcia...

— I wyszła cało.

— Potłuczona musi trochę — ale nic. Jeno, myślę, ogłuchła, bo ani słowa. Gorzałki wleliśmy jej, łyknęła, ale co ani piśnie. Zwaliła się i leży tu na czapraku, tu zaraz...

(Ciąg dalszy nastąpi).

A. K. GREEN.

Dom pod szumiącemi sosnami.

KSIĘGA I.

DYM.

I.

NIEPEWNE KROKI.

1 Księżyc płynął wysoko na niebie, lecz groźne chmury, zapowiedź śniegu, nadciągały z boku. Patrzyłem na te chmury, sunąc szalonym, karkołomnym pędem po śniegiem ubitej drodze. Ominął mnie przed chwilą cel, najgoręcej upragniony w życiu, bezcenny skarb, którego pożądałem całem mojem sercem. A że nie umiałem panować nad sobą, zawód doznany rozstroił mnie doszczętnie.

Księżyc, który groziła zasnuć lada chwila nawała nadciągających chmur, wydawał mi się odbiciem duszy mej i tego chaosu, który w niej wrzał, to też patrząc nań ciągle, jechałem przed siebie, nie bacząc na kierunek drogi; lecz nagle widok znajomej okolicy przestrzegł mnie, że dalszą drogę do domu obrałem i że za chwilę minę Dom pod Szumiącemi Sosnami, nasz okoliczny dom klubowy.

To nie ja obrałem tę drogę; to koń mój ją obrał; on mnie tak często woził tutaj, a nie mógł przecież wiedzieć, że sezon się skończył i że klub zamknięty. Ja sam nawet w danej chwili nie pomyślałem o tem i już nawet zastanawiałem się w rozterce ducha, czyby nie wstąpić i w dzikiej pijatyce nie utopić rozczarowania — gdy nagle z jednego z rysujących się na niebie kominów dojrzałem wzbijające się ku górze cieniutkie pasmo dymu. Drgnąłem i w jednej chwili wróciła mi pamięć. Skąd ten ślad życia w domu, który ja sam dzisiaj jeszcze zamknąłem i zaryglowałem?

Byłem prezesem klubu i poczułem się odpowiedzialnym. Zatrzymawszy się tyle tylko, by się upewnić, że to nie złudzenie i że istotnie pali się ogień gdzieś w którymś z opuszczonych klubowych pieców, wjechałem w jedną z bocznych bram. Z przyczyny, której wyjaśniać nie potrzebuję, nie miałem dzwonków przy sankach, to też zajechałem cicho zupełnie. Starałem się cicho zajechać, umyślnie też przystanąłem trochę opodal drzwi wchodowych i konia z sankami ukryłem w ciemnej gęstwinie sosnowego lasku, przytykającego z obu stron do ścian budynku. Pewien byłem, że coś niewłaściwego dzieje się w obrębie tych murów, ale Bóg wie dzi, że nie wiedziałem, co się stać mogło, ani jak głęboko tym moim krokiem własny los mój narażałem.

Klub nasz stoi, muszę to przypomnieć, wśród gęstej kępy starych drzew, jak to już wspomniałem. Drzewa te, sosny niezwykle wielkie i wyrośnięte, sięgają tylko po tyły domu — dalej zaś ciągnie się obszar gruntu lekko falistego, który od wczesnej wiosny do późnej jesieni służy amatorom za teren do gry w golfa. Teraz to wszystko — i ścieżki i kwietniki — leży pod białą zasłoną zimowego śniegu, a nawet sam budynek z malowniczymi daszkami i załamaniami i rzędem ciemnych teraz okien ginie w cieniu starych sosen, które chwieją się ponad nim i stykają się gałęziami nad jego dachem, szumiąc i jęcząc z przeraźliwym smutkiem.

Żaden inny dom tam nie stał w promieniu kilometra. Był to prawdziwie wiejski klub, wesoły i pełen życia w sezonie, ale niewymownie samotny i opuszczony, skoro tylko nastawała zima i grzebała kwiaty i liście pod białym, nietkniętym całunem śniegu.

Odczułem to osamotnienie i tę pustkę, wyszedłszy z pod drzew i gotując się przejść kilkanaście kroków odkrytej przestrzeni przed głównemi drzwiami. Ogarnęły mnie nagle zupełne ciemności, gdyż chmury teraz zakryły tarczę księżyca. Pogłębiło jeszcze to wrażenie mój i tak rozpaczliwy nastrój.

W innem usposobieniu będąc, byłbym się może dobrze namyślił, nimbym do drzwi sięgnął. Jednakże szalejąca we mnie rozpacz zawodu gasiła wszelką trwogę. Rad byłem prawie, że czeka mnie może jakaś niezwykła przygoda i szedłem prosto przez śnieg, aż dotknęłem nogą pierwszych stopni schodów. Tu przystanąłem i z obu stron szybkiem spojrzeniem ogarnąłem budynek od góry do dołu. Żaden promyczek światła nie błyskał z żadnego okna.

Nasłuchiwałem, ale nie słyszałem nic. Nasłuchiwałem jeszcze. Żadnego odgłosu. Wszedłem tedy śmiało po schodach i dotknąłem ręką drzwi.

Drzwi były odemknięte i wnet ustąpiły za dotknięciem. Mniejsza o ciemność, mniejsza o ciszę, tam wewnątrz był ktoś. Ogień, który cienkie pasmo dymu wysnuł w księżycową noc, palił się jeszcze na jednym z licznych kominków, a przy tym ogniu wnet ujrzę...

Kogo? Co?

Nie bardzo mnie to zaciekawiało.

Wszedłem tymczasem i starannie drzwi zamknąłem za sobą. Czyniąc to, mimowoli raz jeszcze wyjrzałem. Niebo czarne było, jak atrament, a parę luźnych płateczków śniegu z nadciągającej teraz zadymki nadleciało z wiatrem, kłując w policzki i czoło.

Znalazłszy się raz wewnątrz sieni, przystanąłem, może potrosze, żeby jeszcze raz posłuchać, a może ażeby się zastanowić, co dalej czynić należy. Cisza była głęboka. W wielkim, pustym budynku nie rozlegał się żaden odgłos. Kroki moje, gdy się poruszyłem, budziły dziwne echa. Zrobiłem zaledwie parę kroków, ale własnym moim podnieconym zmysłom wydało się, że to łoskot, co zmarłego by obudził.

Mimowoli przystanąłem i stałem cicho na miejscu. Ciemności, cisza dokoła. Ciemności jednak nie były bezwzględne. Oswoiwszy się z niemi, mogłem rozróżnić zarysy okien i miejsce, gdzie zaczynały się schody i łuki bocznej sieni. Potrafiłem też dojrzeć miejsce, gdzie wisiały wielkie jelenie rogi ponad wieszadłem; po chwili i samo wieszadło udało mi się rozeznać, a na niem rząd haków, wczoraj tak przeciążonych, dziś pustych zupełnie. Interesowało mnie to wieszadło — sam nie wiem dlaczego — i nie bacząc na hałas, który robiłem, przeszedłem tam i ręką przesunąłem po ścianie popod hakami.

Przejął mnie nieoczekiwany rezultat... Na jednym z haków wisiał paltot męski i męska czapka.

Jako prezes klubu znałem moje obowiązki. Wiedziałem, że o tej porze w tym domu nikt być nie powinien — i że też nikt tu być nie może... w uczciwych zamiarach.

Jakaś niejasna a nieczysta sprawa musi być na dnie tych tajemniczych odwiedzin w tem zamkniętem na zimę domostwie. Czy po tym paltocie i po tej czapce poznam tego, który wszedł?

Chciałem odrazu zaświecić światło i przekonać się. Miałem z tem jednak trudności. Gaz odkręcono właśnie dziś rano, a ja nie miałem zapałek w kieszeni. Przypomniałem sobie jednak, gdzie je mogę znaleść. Widziałem je, przechodząc rano przez kuchnię. Łatwo je było dostać z tego miejsca w sieni, gdzie teraz stałem. Trzeba tylko wymacać drogę przez sionkę i przez korytarzyk, a natrafię na drzwi kuchni.

Posunąłem się tedy w tę stronę i wróciłem zaraz na palcach, niosąc pudełko z zapałkami w ręku. Zapałki jednakże nie zaświeciłem. Właśnie chciałem to uczynić, gdy najwyraźniej usłyszałem skrzypnięcie otwieranych drzwi gdzieś w domu. Więc też co żywo schroniłem się do ustromego i cichego kącika i postanowiłem czekać. Ten mój kącik był w głębi sieni, po prawej stronie schodów, odgłos zaś otwierania drzwi płynął z góry.

Zaledwie zdążyłem zająć moją placówkę, gdy przez ciemności w górze przedarł się słaby błysk i dały się słyszeć kroki, idące od strony jednego z licznych małych pokoi na drugiem piętrze; kroki te jednak były tak powolne i tak wyraźnie chwiejne, że miałem czas wytworzyć sobie rozmaite przypuszczenia. Więc raz zdawało mi się, że słyszę kroki pijanego, który niepewnie szuka wyjścia z nieznanej sobie miejscowości, to znów, że zbliża się, skradając, ktoś, kto ma słuszny powód do strachu i wie o mojej obecności równie dobrze, jak i ja wiem o nim.

Tymczasem światło zwiększało się z każdym krokiem, a mnie coraz większy ogarniał niepokój. Nagle jednak chwiejne kroki przystanęły, a uszu moich dobiegło ciche łkanie, wydarte widać tak okropnym bólem, że sam przejęty własnem udręczeniem, drgnąłem, wstrząśnięty nieopisanym lękiem. Niegodnym popędem tchórzostwa gnany, już, już gotów byłem uciekać... Wtem jednak dobiegł mnie jeszcze jeden jęk i kroki znowu zaczęły się posuwać. Bezpośrednio potem ukazała mi się na schodach młoda dziewczyna, trzymająca lichtarz w jednej ręce, a drugą zasłaniająca lewy swój policzek.

Rzadko komu życie tak piorunujące wstrząśnienie gotuje, jak mnie zgotowało w tej chwili... Usłyszawszy łkanie, przygotowany byłem na widok kobiety — nie tej kobiety jednakże... Tej ja dziś nigdzie nie spodziewałem się ujrzeć — po tem, co zaszło pomiędzy nami, po tem, co życie moje zdruzgotało...

I to tu, w tem miejscu tak odległem i tak opustoszałem, gdzie ja sam zaledwie ośmieliłem się wejść! Cóż mogłem sądzić? Jak mogłem pogodzić ten fakt niepojęty z tem, co wiedziałem o jej przeszłości i z tem, czego się od niej w przyszłości spodziewałem?

Chcąc opanować zamęt uczuć i głowy, starałem się patrzeć na nią, na jej dobrze mi znajome kształty i rysy, jak na kogoś obcego mi zupełnie; starałem się zrozumieć ją, osądzić. Kochałem ją, jak się kocha kobietę, ale w tej chwili, śledząc chwiejne i niepewne jej kroki, zobaczyłem jasno, że tylko to wzburzenie, które jej twarz nienaturalnym wyrazem powleka, nadając jej cechę dojrzałej kobiety; że rysy jej, ruchy i dziecięcy wyraz policzków świadczą, że to dziewczątko dopiero — wczoraj dziecko jeszcze...

Ale — o jakżeż była piękną! Nie często się widuje takie piękności. Choć szpeciło ją to straszne wzburzenie, twarz jej jaśniała tym szczególniejszym urokiem, który posiadają je tylko, których sądzono zbawiać lub gubić mężczyzn. Urodziła się, by władczynią być w tem królestwie. Takiej władzy nikt się nie oprze, nawet teraz już, choć ona ma lat siedmnaście zaledwie... To było jasnem na pierwszy rzut oka.

Co mi jednakże nie było jasnem, mnie nawet, który dobrze wiedziałem, co zaszło pomiędzy nami w ostatnich godzinach — to dlaczego jej uczucia tak wyprzedziły lata, dlaczego jej wzruszenie doszło do takiej głębi. Jakiś lęk okropny, jakaś straszliwa groza musiała na nią czyhać w tym ustronnym domu. Prosty żal innym przemawia językiem, prosty żal nie wykrzywia tak rysów, nie podcina kroków, nie zgnębia w ten sposób młodej postawy. Co się stało tam na górze? Uciekła przedemną, by natrafić — na co?

Nie śmiałem pytać, nie śmiałem się ruszyć, oddychać nawet nie śmiałem; ona zaś nawet nie spojrzała w moją stronę, zeszedłszy zaś na najniższy stopień, przystanęła, chwiejąc się z bólu, czy w niepewności. Teraz lepiej widziałem twarz jej, bardziej ku mnie zwróconą i już zacząłem doczytywać się w niej czegoś więcej, oprócz tragicznej piękności, gdy nagle dreszcz nią zatrząsł i szybkim ruchem zagasiła świecę.

Cudne widzenie piękności, a potem ciemność i cisza — gdyż przez dłuższą chwilę żadne z nas ani nie drgnęło. Lecz nagle usłyszałem jakiś trzask a za tem odgłos uciekających stóp.

Rzuciła na ziemię lichtarz, trzymany w ręku i szybko biegła przez sień. Przycisnąłem się do ściany, myśląc, że może ona w tę stronę pobiegnie. Tymczasem zatrzymała się gdzieś dalej, słyszałem, że ręką maca wzdłuż ściany i że nagle rzuca się ku drzwiom. Drzwi się otwarły i wtargnął zimny wiatr. Poczułem na twarzy chłód śniegu i poznałem, że zamieć szaleje. A potem znowu ciemności i cisza. Wysunęła się szybko, drzwi zatrzasnęły się za nią.

Posłyszałem chrzęst klucza, obracanego w zamku, posłyszałem to i nie odezwałem się nawet. Jak zaklęty stałem, jak urzeczony.

Niebawem jednak wróciła mi przytomność. Zrozumiałem, że wyjście mam zamknięte, a tu mnie lęk ogarnął. Dziewczyna wybiegła bez żadnego okrycia, z odsłoniętą głową, a ja przecież wiedziałem, jak zimno na dworze. Muszę iść za nią, muszę ją dogonić, muszę uchronić ją przed tą śnieżycą!... Do miasta daleko, mróz ją przejmie, może osłabnąć, upaść — a wtedy wiatr i śnieg dokonają dzieła.

Rzuciłem się do drzwi, wstrząsnąłem niemi gwałtownie. Nie poruszyły się nawet. Skoczyłem wtedy do okna i zacząłem się z niem mocować, przymarzło bowiem do ramy, lecz nagle posłyszałem jakieś stuknięcie; włosy stanęły mi dębem i cała moja uwaga wróciła znowu do tego, co jest poza mną i co ponademną?

Był jeszcze ktoś w tym domu... Zapomniałem o tem na widok dziewczęcia, ale ten trzask, krótki, ostry, nazbyt daleki, bym go mógł zrozumieć, obudził wątpliwości moje i straszny niepokój. Czułem, że teraz muszę cały dom przeszukać..

Zagadkowe odkrycie, znaleść Karmelę Cumberland samą w tem pustkowiu!... trudno to zrozumieć, trudno się z tem pogodzić. Ale Karmela tutaj w towarzystwie innego mężczyzny, w tej chwili właśnie, kiedy ja się spodziewałem ziszczenia moich marzeń — nie, tę wątpliwość rozstrzygnąć muszę natychmiast. Choć taka biedna przesunęła się przedemną i z tak wymownym wyrazem męki, nie jej, tak mi drogiej, szukać będę najpierw, nie, nie jej, ale **jego!** On — ten, który się kryje poza tem wszystkiem, który może jest winien mojemu cierpieniu — kimże on jest? Nawet na domysł nie wpadam...

Szukając drogi sunąłem wzdłuż ściany, aż wre-

szcie dotarłem do wieszadła; tu wisiał palcot i kapelusz męski. Sam nie wiem, czy chciałem te rzeczy przechować, by odciąć odwrót właścicielowi, czy też tylko przekonać się, czy są to rzeczy którego ze znajomych. Tego doprawdy sam już nie wiem.

Lecz teraz ani paltota ani czapki — czapki dżokiejki, jak się dotknięciem o tem przekonałem, nie było na haku... Na wieszadle nie wisiało nic. To ona widocznie zabrała te rzeczy, to ona użyła męskiego przebrania!...

Sam nie wiedziałem, co mam o tem myśleć. Choć znałem ją dobrze i dawno, na taki jej wybryk nie byłem przygotowany. A więc tu nie było mężczyzny w grze... a jeżeli?...

Wątpliwość pognała mnie na schody. Nie siląc się już na rozwiązaniem zagadki, zacząłem ostrożnie wstępować po stopniach. Nie bałem się już wcale, wściekły z gniewu byłem i zimny jak lód.

Znałem dobrze rozkład pokoi na drugiem piętrze. Znałem każdy zakątek i mogłem wszędzie trafić bez światła. Przez ostrożność jedynie zdjąłem trzewiki u stóp schodów. Chciałem intruza złapać znienacka. Miałem zapałki w kieszeni. Zaświecę zapałkę, gdy tylko oddech jego posłyszę. Sam wstrzymywałem oddech, skradając się cicho.

Wyszedłszy na górę, przystanąłem i zacząłem słuchać. Głuche, ponure milczenie dokoła.

Zastanawiałem się, czy iść najpierw do frontowych pokoi, czy też wąską sionką ku tylnym schodom, gdy przypomniałem sobie cienką smugę dymu, która najpierw zwróciła moją uwagę.

To było dla mnie wskazówką. Jeden przecież był tylko pokój na tem piętrze, w którym można było napalić. Leżał o parę kroków ode mnie, a wychodził z tej wąskiej sionki, o której wspomniałem.

Zresztą, dlaczegóż tylko uszom mym ufałem, kiedy węchem mogłem się kierować? Uszedłszy parę kroków, poczułem wyraźnie lekki zapach dymu i już teraz śmiało pchnąwszy wpółotwarte drzwi, stanąłem w progu, zapaliłem zapałkę i trwożnie rozejrzałem się dokoła.

Pusto tu było jak wszędzie. Parę krzeseł, toaleta — była to bowiem garderoba dla pań — trochę dogasającego popiołu na kominku, otomana ze stosem poduszek na niej — nikogo jednak w pokoju.

Odgłos, który posłyszałem, nie z tego doleciał pokoju, ale coś mnie wstrzymało, nie pozwoliło szukać dalej. Ziębnięty do szpiku kości, szczękając mimowolnie zębami, stałem w progu, a gdy zapałka zgasła mi w ręku, stałem dalej w tej ciemności i drżałem, przejęty uczuciem strachu, jakiego nigdy jeszcze nie zaznałem w życiu.

II.

ONA TO BYŁA — ONA!

Sam nie wiedziałem dlaczego. Sam nie wiedziałem, czego się boję. Nie bałem się napaści, gdyż ta, tak jak we drzwiach stałem, mogła mi tylko grozić z tyłu, a tymczasem ja obawiałem się tego, co się w tym pokoju znajdowało, choć pokój był pusty. I nie wiem, czemu nie uciekłem stamtąd? Tyle przecież było ciemnych miejsc, korytarzyków do przeszukania, gdzie mógł się ukrywać, którędy mógł uciec ten, którego obecność podejrzewałem...

Ale ja w tej chwili nie myślałem o intruzie... coś innego pochłaniało mnie w zupełności. Nie widzieć, a czuć — czy w tem leżała groza? A więc trzeba się ratować, trzeba zapałkę zaświecić. Potarłem zapałkę i jeszcze raz rozejrzałem się po pokoju.

Zauważyłem tylko jedną rzecz nową, a to mnie tak odrzuciło, że odskoczyłem do sieni. Pewien wytrwały upór wrodzony przyszedł mi jednak na pomoc; to też jednym skokiem wróciłem do pokoju i stanąłem przed otomaną i przed tym stosem poduszek.

Dużo tam leżało tych poduszek — wszystkie, które były w tym pokoju i więcej nawet jeszcze. Pozdejmowano je z foteli, z okna, z kanapki pod oknem i wszystkr to ułożono z pewnym planem, który mi się wydał dziwnym. Czy to był pomysł zarządcy? I nie wydało mi się to prawdopodobnem i już chciałem ściągnąć jedną z poduszek, gdy znów ogarnął mnie ten mimowolny strach. Spojrzałem przez ramię na kominek; wznosiło się stamtąd słabe pasemko dymu, które przeciąg może wydmuchnął na pokój.

Słabo mi się zrobiło. Czy to od tej woni? To nie był swąd palącego się drzewa, ani też chyba papieru... tu druga moja zapałka zagasła.

Podniecony teraz wielce, omackiem wyszedłem z pokoju i znalazłem się na schodach. Słyszałem, jak Karmela Cumberland rzucała lichtarz i świecę. Muszę to odszukać i zbadać rzecz do gruntu. Może nic wielkiego niema na tem, ale trudno, muszę rozstrzygnąć wątpliwość i odzyskać spokój.

Poszukałem zatem lichtarza i świecy i zapaliwszy świecę, poczułem się nareszcie do pewnego stopnia panem położenia.

Wróciłem teraz spiesznie do pokoju, który mnie tak bardzo, tak niepokojąco ciągnął i postawiwszy



młoda dziewczyna, trzymająca lichtarz w rękę.

lichtarz na toalecie, zbliżyłem się do otomany. Sam nie wiedząc, czego szukam i czego się lękam, ściągnąłem jedną z poduszek. Okazało się, że pod nią było ich więcej — ale pod niemi...

Z pomiędzy poduszek wysuwał się lśniący warkocz kobiecych włosów... Drżąc cały, dysząc, zacząłem ściągać poduszkę za poduszką — aż padłem na kolana, zdruzgotany, unicestwiony czemś okropnem, strasznem...

Śmierć miałem przed oczyma — śmierć gwałtowną, niespodzianą — a ofiarą jej była kobieta. Kobieta... tak... ale kto?

Choć jeszcze nie odkryłem głowy, wydało mi się, że ją znać muszę, że ona...

Nie wiem już sam, czy sekundy minęły, czy też minuty, zanim podniosłem ostatnią poduszkę. Dla mnie były to wieki... A choć nie jestem sentymentalny, mam przecież w sobie sumienie. I w chwilach owych zbudziło się we mnie sumienie.

I odtąd nigdy nie zmilkło zupełnie.

Poduszki nie ukrywały rąk. Ja jednakże nie spojrzałem na nie... Nie śmiałem spojrzeć. Wpierw muszę zobaczyć twarz. Powoli więc usunąłem na bok ostatnią poduszkę, walcząc z mocą jakąś, która krępowała moją wolę. Walcząc z trwogą i okropnem przeczuciem, drżącemi wargami szeptałem:

— Boże! Boże! Zmiłowania!

Na razie odsłonił się jeszcze jeden kosmyk jasnych włosów; potem część jednego policzka, ledwie widzialna w powodzi rozwichrzonych włosów i w zagłębieniu poduszki: wreszcie białe gładkie czoło i stężałe, szeroko rozwarte oczy...

Upuściłem poduszkę. Zmiłowania bożego nie było nademną...

Ona to była — ona! I sąd surowy, sąd nademną zakrzepł w tem spojrzeniu. I nie było w niem żadnej litości, chociaż kajałem się w żalu i wzywałem zmiłowania!

Nie żyje! Adela! Ta kobieta, którą skrzywdzić postanawiałem dziś jeszcze, a która mnie teraz tak strasznie skrzywdziła!

Nie mogłem tego myślą objąć, nie rozumiałem. I nagle zbudziła się we mnie straszna, niepokojąca ciekawość: jakim sposobem stało się to i dlaczego?

Usunąłem na bok poduszkę i wpatrzyłem się w twarz mej nieszczęsnej oskarżycielki, chcąc wydrzeć jej tajemnicę tej zbrodni, która mi wracała wolność. . Ach nie tak, nie tak odzyskać ją pragnąłem, choć tak niedawno jeszcze marzyłem o jej odzyskaniu!...

Twarz jednakże nie mówiła nic — mówiły tylko te oskarżycielskie, na wierzch wysadzone oczy. Zbrojąc się w odwagę, zacząłem rozglądać się w sytuacyi, badać otaczające warunki.

To bowiem była moja narzeczona. Cokolwiek zamierzałem, jakkolwiek odbiegła od niej miłość moja, zaczarowana urokiem jej siostry — tej młodej dziewczyny, która przeszła tędy chwilę temu — Adela i ja od wielu już miesięcy byliśmy zaręczeni; nawet dzień ślubu naszego był już naznaczony.

Ale to wszystko minęło teraz — skończyło się, tak jak się skończyło jej życie, nagle, niezrozumiale i nie z bożego wyroku. Nawet pierścienia nie było na jej palcu, symbolu naszych zaręczyn. Ale to zrozumiałe. Zdjęła go widać, nim popełniła czyn, który mnie zdrajcą piętnował. Ujrzę ja jeszcze ten pierścień z pewnością! Otrzymam go w liście, pełnym gorzkich słów...

Lecz nie chciałem myśleć o tem teraz. Chciałem wiedzieć przedewszystkiem, jakim sposobem targnęła się na życie, czy zapomocą trucizny, czy...

Z pewnością, że za pomocą trucizny. Tak subtelna kobieta, jak ona, nie uciekłaby się do innego sposobu... Ale jeżeli tak, co znaczą te piętna na szyi, coraz ciemniejsze i ciemniejsze, w miarę, jak na nie patrzyłem?

Zmysły zdrętwiały we mnie, gdym tak oglądał te ślady. Małe, ale śmiertelne, rzucały się w oczy po obu stronach białej jej szyi — aż wreszcie już dłużej znieść tego nie mogłem i chwiejąc zatoczyłem się pod przeciwległą ścianę.

I już teraz nie widziałem ani tego pokoju, ani tej otomany, ani tego leżącego ciała — tylko prześliczną twarz młodej dziewczyny i ten jej wyraz, tak sprzeczny z jej siedmnastą wiosną. I daremnie chciałem oszukać sam siebie... rozum nieubłaganie szukał śmierci tej wyjaśnienia.

Jako samobójstwo była ona zrozumiała, jako morderstwo, nie — chyba, że...

A jednak to było morderstwo!

Padłem na ziemię, gdy to zrozumiałem.

III.

OTWIERAĆ!

Pierwszą moją myślą było, że Adela się otruła.

A to dlatego, że zauważyłem dwa małe kieliszki na stoliczku przed kominkiem. Zbliżyłem się i zajrzałem do tych kieliszków.

Oba były próżne. W obu jednakże znalazłem jeszcze po kropli likieru anyżowego, a choć butelki nie widziałem nigdzie, byłem pewien, że musi być gdzieś w pokoju.

Co działo się przed — co stało się po wypiciu tego likieru?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z robotnika parlamentarzystą.

Sytuacya wewnętrzna w Anglii pozostawia bardzo wiele do życzenia. Rozwiązanie parlamentu i rozruchy strajkowe w okręgu węglowym cardiffskim, stały się przyczyną, że działalność stronnictw socyalistycznych angielskich nadzwyczajnie się wzmogła.

Jednym z przywódców angielskich robotników, który znany jest w całym kraju jako wyborny mówca jest James Keir Hardie, urodzony w Szkocyi w r. 1856.

Już w siódmym roku życia rozpoczął on ciężką pracę jako robotnik w kopalniach węgla, miał też dość sposobności, by poznać dokładnie życie górników i stać się z czasem, jako publicysta i członek parlamentu, gorliwym rzecznikiem ich interesów. Pośród sfer robotników cieszy się ciągle ogromnem zaufaniem i powszechnie uważany jest za trybuna ludowego, a nawet najzaciętsi jego przeciwnicy polityczni nie mogą znaleść plamy na jego charakterze. Ta okoliczność ułatwia mu nadzwyczajnie jego działalność, która w skutkach swych jest nader dodatnią dla pracującego ogółu.

Pracując fizycznie bardzo ciężko na kawałek chleba, nie poprzestał Keir Hardie na tem, ale idąc w ślady wielu dzisiejszych wybitnych osobistości, kształcił się umysłowo. To też, gdy opuścił w 25 roku życia kopalnie węgla, wstąpił na drogę pracy dziennikarskiej i w krótkim czasie zyskał sobie ogólne uznanie i szeroki rozgłos, a co najważniejsze, sympatyę sfer pracujących, w których obronie zawsze występował.



Z robotnika parlamentarzystą: James Keir Hardie (X), przywódca angielskich socyalistów, w drodze na posiedzenie parlamentu.

Dwukrotnie już obierany był do parlamentu, obydwa razy prawie jednogłośnie, a stronnictwo jego liczy dziś dwudziestu dziewięciu członków, podczas gdy inne stronnictwa socyalistyczne rozporządzają zaledwie dwudziestu pięciu głosami.

Keir Hardie jest gorącym zwolennikiem równouprawnienia kobiet i bardzo często występuje w parlamencie w tej sprawie. W ostatnich czasach, bezpośrednio przed wybuchem niepokojów, wywołanych przez sufrażystki londyńskie, on właśnie zapytywał w izbie gmin premiera Asquitha, czy rząd zamierza w najbliższym parlamencie wziąć pod obrady projekt, zapewniający kobietom prawo wyborcze i czy zgodzi się podczas drugiego czytania uznać ten projekt za swój, aby w ten sposób powiększyć szanse jego przyjęcia w izbie lordów.

Premier Asquith odpowiedział wśród ogólnego śmiechu, że nie sądzi, aby szanse bilu w izbie lordów stały się przez to lepsze, gdy się zaś o tem dowiedziały wojownicze niewiasty, obradujące właśnie w Caxton-Hall, dały folgę swemu temperamentowi i przyszło do awantur ulicznych, w czasie których poturbowano ministrów Asquitha, Churchilla i Birella.

W ten sposób nazwisko Keir Hardi'ego związało się jeszcze silniej z ruchem emancypacyjnym kobiet angielskich.



Po zgonie wielkiego pisarza: Lew hr. Tołstoj z prof. dr. Miecznikowem.

Po zgonie wielkiego pisarza.

Zgon Lwa hr. Tołstoja, genialnego pisarza, twórcy wielu znakomitych dzieł powieściowych i filozoficznych, uwielbianego nietylko przez najszlachetniejsze jednostki własnego narodu ale przez świat cały, którego własnością stały się nieśmiertelne jego dzieła, odbił się echem żałobnem daleko poza granicami Rosyi, budząc wszędzie szczery i głęboki żal. Najboleśniej odczuli stratę tego szlachetnego męża włościanie z Jasnej Polany i jej okolicy, gdyż zrozumieli, iż śmierć hr. Tołstoja, to śmierć ich prawdziwego opiekuna i dobroczyńcy. Wyrazem i dowodem szczerego ich żalu był pogrzeb doczesnych szczątek genialnego autora „Wojny i pokoju".

Zwłoki Tołstoja przewieziono osobnym pociągiem we wtorek rano ubiegłego tygodnia do stacyi kolejowej Zasieka. Zebrały się tam koło małej stacyjki nieprzejrzane tłumy włościan i młodzieży uniwersyteckiej z Moskwy. Udział sfer inteligentnych z Moskwy byłby znacznie większy, gdyby nie ta okoliczność, iż tysiące osób, wybierających się stamtąd do Jasnej Polany, musiały zaniechać tego zamiaru, ponieważ w ostatniej chwili, na polecenie ministra komunikacyi, zabroniono wysyłania pociągów nadzwyczajnych, z tego rzekomo powodu, iż ta część linii Moskiewsko-Kurskiej nie jest przysposobiona do tak olbrzymiego ruchu. Z tego powodu nie mogła przybyć na pogrzeb delegacya uniwersytetu moskiewskiego, a grono posłów do Dumy, którzy imieniem opozycyjnych frakcyi dążyli do Jasnej Polany musieli z Moskwy pędzić automobilami na miejsce, przybyli tam też szczęśliwie, ale już po pogrzebie,

Mimo tych utrudnień zebrało się w Zasiece, oczekując pociągu z trumną, około 8 tysięcy ludności. Trumnę dębową ze zwłokami Tołstoja wynieśli z wagonu synowie zmarłego, poczem oddali ją włościanom z Jasnej Polany i ci ponieśli ją dalej.

Równocześnie uszykował się na drodze, prowadzącej od stacyi kolejowej ku Jasnej Polanie, olbrzymi pochód. Otwierali go dwaj chłopi, niosący na dwóch żerdziach brzozowych rozpięte płótno, na którem widniał napis: „Lwie Mikołajewiczu! Pamięć o Tobie nie zaginie wśród nas, osieroconych włościan". Dalej wieziono na pięciu zwyczajnych wozach włościańskich mnóstwo wieńców z rozmaitymi napisami, a za nimi postępowały tysiączne tłumy ludu, nad którego głowami płynęła niesiona na ramionach włościan trumna Tołstoja.

Około południa pochód stanął w Jasnej Polanie

przed dworem Tołstoja. Trumnę wniesiono do wnętrza pałacu i ustawiono w gabinecie poety, gdzie jeszcze raz zdjęto wieko, aby rodzina mogła się pożegnać ze zwłokami.

Popołudniu wyniesiono zwłoki z pałacu, a na ten



Po zgonie wielkiego pisarza: Lew hr. Tołstoj na koniu.

widok tłum włościan, który zgromadzony był wokoło doczesnej siedziby zmarłego, padł w milczeniu na kolana. Ciszę imponującą przerywały na chwilę tylko śpiewy dwóch chórów, przy których odgłosie pochód ruszył przez park pałacu do tzw. „Afoninoj roszczi", gdzie wykopano grób dla Tołstoja. Znajduje się on na wzgórku, spadającym z jednej strony stromem urwiskiem na otaczającą go równinę. Kiedy trumnę ze zwłokami Tołstoja ustawiono nad grobem, zapanowała wśród tysięcznych tłumów grobowa cisza. Wszyscy uklękli, czekając chwili spuszczenia trumny. Rozległy się raz jeszcze dźwięki żałobnej pieśni „Wiecznaja pamiatj", za chwilę urosła wysoka mogiła i ceremonia żałobna była skończona.

Mogiła Tołstoja będzie dla narodu rosyjskiego miejscem świętem. Już dziś odbywają się do niej prawdziwe pielgrzymki, zwłaszcza że bardzo wiele osób nie zdążyło na czas do Jasnej Polany, by móc uczestniczyć w żałobnym obrzędzie.

Sprawa pogrzebu Tołstoja wywołała też wśród akademickiej młodzieży rosyjskiej wielkie wzburzenie umysłów. Jak wiadomo, Tołstoj zmarł nie pojednawszy się z oficyalnym kościołem prawosławnym i z tego powodu św. synod nie pozwolił duchowieństwu wziąć udziału w pogrzebie. To stanowisko oficyalnych sfer rozgoryczyło szerokie koła społeczeństwa rosyjskiego, w szczególności zaś młodzież akademicką, która w kilku miastach urządziła demonstracye. Demonstracye takie odbyły się w Petersburgu, Moskwie, Odessie, a w kilku wypadkach musiała wkraczać policya, aby demonstrantów rozpędzić.

Głośnem echem odbiła się śmierć Tołstoja w Dumie rosyjskiej. Pojawią się tam wnioski, zmierzające do uczczenia pamięci genialnego pisarza. Chodzi mianowicie o to, by miejsce zamieszkania zmarłego pisarza, miejsce jego wieloletniej działalności, stało się własnością narodu rosyjskiego. W tym celu ma Duma uchwalić fundusze, potrzebne na zakupienie pałacu Tołstoja w Jasnej Polanie, z całem wewnętrznem urządzeniem, wzgórze, na którem pochowano zwłoki Tołstoja, oraz domu stacyjnego w Ostapowie, gdzie wielki filozof życia dokonał. Ponadto pojawiła się już myśl wzniesienia Tołstojowi pomnika a nawet rozpoczęto już zbierać składki na ten cel.

Bunt marynarzy w Brazylii.

Z Brazylii nadeszły pod koniec ubiegłego tygodnia alarmujące wieści o wybuchu groźnego buntu wśród załogi okrętów wojennych. Bunt ten nie miał podobno podkładu politycznego, lecz tylko ekonomiczny, mianowicie chodziło marynarzom o poprawę bytu. Zwrócili się oni z żądaniem polepszenia płacy do władz przełożonych, nie otrzymawszy jednak żadnej od nich odpowiedzi, porwali za broń, by poprawę losu siłą wymódz.

Bunt, jak donoszą z Rio de Janeiro, wybuchł w chwili, gdy komendant okrętu wojennego „Minas Geraes" w towarzystwie dwu oficerów i kilku marynarzy wrócił z bankietu na okręcie francuskim. Zbuntowana załoga przywitała przybywających strzałami, wskutek których wszyscy zginęli. Także kilku oficerów, którzy byli podówczas na okręcie, odniemli rany.

Równocześnie wybuchł bunt na innych okrętach brazylijskich, a mianowicie „San Paulo" i „Bahia". Wszystkich oficerów tych statków wysadzono na ląd, komendę zaś nad zbuntowaną załogą objął marynarz Candido.

Równocześnie z chwilą wybuchu buntu, wysłali zbuntowani telegram do prezydenta republiki brazylijskiej, Fonseki, przedstawiając swe żądania i grożąc w razie odmowy zbombardowaniem miasta. Rząd nie dał odpowiedzi, postanowiwszy nie wchodzić z buntownikami w żadne pertraktacye. Istotnie też zbuntowani marynarze poczęli ostrzeliwać miasto z dział, znajdujących się na wojennych statkach, a będących w ich ręku. Ostrzeliwanie to trwało całą noc. Następnego dnia rano okręty „Minas Garaes", „San Paulo", „Bahia" i „Floriano" ostrzeliwały twierdzę Rio de Janeiro, poczem wróciły do zatoki i dalej strzelały w różnych kierunkach, głównie ku arsenałowi marynarki.

Bombardowanie wyrządziło w mieście znaczne szkody materyalne, nadto zginęła jedna kobieta i dwoje dzieci.

Jeden z deputowanych próbował porozumieć się ze zbuntowanymi, ci jednak oświadczyli, że wejdą w pertraktacye dopiero po ogłoszeniu ogólnej amnestyi. Rząd nie chciał się na to pierwotnie zgodzić, mając poparcie w Izbie i senacie. Także ludność, wojsko lądowe i część marynarzy stała po stronie rządu. Zdawało się też, że powodzenie buntu jest bardzo wątpliwe.

Stało się jednak inaczej, a to wskutek stanowiska, jakie w tej sprawie zajęła izba posłów. Na bu-



Po zgonie wielkiego pisarza: Lew hr. Tołstoj z córką Aleksandrą.

Aresztowanie angielskich sufrażystek.

Ruch emancypacyjny kobiet, który w całym mniej więcej świecie, choć nie wszędzie jednako, jest w dzisiejszych czasach rozbudzony, w najjaskrawszych prawie barwach występuje w Anglii, gdzie dochodzi wprost niemal do absurdu. Niema prawie dnia, by któryś z ministrów nie padł ofiarą rozpolitykowanych niewiast, żadne prawie posiedzenie parlamentu nie obejdzie się bez awantur. Nic pomagają perswazye umiarkowanych żywiołów, nie pomagają stosunkowo surowe kary, jakie wymierza ekscedentkom policya, angielskie sufrażystki powiedziały sobie, że muszą koniecznie i to za jakąbądź cenę zdobyć równouprawnienie polityczne z płcią brzydką.

Nic też dziwnego, że gdy w parlamencie londyńskim minister Asquith oświadczył, że sprawą tą zajmie się rząd później, zawrzało między sufrażystkami i jemu w pierwszym rzędzie poprzysięgły zemstę. Około czterystu kobiet, które obradowały właśnie nad swym losem, pod wodzą pani Pankhurst i jej adjutantki p. Williams, pociągnęło wśród groźnych okrzyków pod urzędowe mieszkanie premiera, by je zdemolować. Policya powiadomiona na czas o wyprawie wojennej, zdołała przeszkodzić usiłowaniom i odparła dzielnie atak rozpaczonych i zawiedzionych w swych nadziejach kobiet, których teraz cała złość i żółć wylała się na napotkanych przypadkowo ministrów Asquitha, Churchilla i Birella.

Pierwszy z nich, nie wiedząc nic o napadzie na swe mieszkanie, wracał właśnie do domu, gdy znalazł się nagle wśród tłumu wrzeszczących niewiast, drugi nadszedłszy również przypadkiem, kierował osobiście atakiem policyi. Wszyscy trzej wyszli z licznemi kontuzyami, najgorzej Birell, któremu połamano cylinder i skopano niemiłosiernie poniżej pleców.

Strażnicy policyjni mieli wprost przedsmak piekielnych mąk i utrapień. Roznamiętnione niewiasty strącały im z głowy parasolkami hełmy i darły na nich mundury, kopały, gryzły i drapały. Gdzie nie pomogła zręczność i japońska metoda, walecznie tam używały kobiety biernego oporu i kładły się na ziemi, aby w ten sposób utrudnić aresztowanie. Mimo to aresztowano przeszło pięćdziesiąt walecznych kobiet, które częściowo skazano na kary pieniężne po 5 funtów, szterlingów częściowo na jednomiesięczny areszt.

Pole walki po ustąpieniu zeń obu stron ścierających się, przedstawiało ciekawy widok. Cała ulica usiana rozbitemi szybami i najrozmaitszemi częściami damskiej toalety i garderoby, między któremi nie brakło i sztucznych zębów i przyprawionych warkoczy, a pośrodku spoczywały szczątki wózka do wywozu śmieci. Mężne niewiasty zamiast taranem, atakowały nim szeregi stróżów bezpieczeństwa.

Aresztowanie angielskich sufrażystek:



Odprowadzenie do komisaryatu policyi jednej z walczących.



„Bierny opór" aresztowanej.

Tragedya miłosna w Stanisławowie.

Wielkie wrażenie wywołało w Stanisławowie wykrycie zbrodni morderstwa i samobójstwa na tle erotycznem, dokonanej tam w ubiegłym tygodniu. Bohaterami tragedyi miłosnej są Maksymilian Kasparek, porucznik 33 pułku artyleryi i jego kochanka Rożankowska, była kasyerka w Chromofotoskopie we Lwowie.

Porucznik Kasparek miał dochodzenia w sądzie honorowym wojskowym w Wiedniu w jakiejś drażliwej sprawie i przed dwoma tygodniami otrzymał wezwanie do jawienia się przed tym sądem celem złożenia zeznań. Już wówczas — jak wynika z treści zostawionego przez denata listu do kolegów — dojrzała w nim myśl pozbawienia się życia, a to w obawie przed ujemnymi wynikami dochodzeń sądu honorowego. Z myślą tą i zamiarami swymi nie krył się porucznik Kasparek przed swą kochanką, która postanowiła również życie zakończyć i uprosiła por. Kasparka, by przed popełnieniem samobójstwa, ją pozbawił życia.

Por. Kasparek uczynił zadość życzeniu i w swem mieszkaniu w koszarach artyleryi zastrzelił Rożankowską, a następnie sobie życie odebrał. Zwłoki kochanków znaleziono dopiero w dwa dni po wypadku, gdy koledzy zaniepokoili się długą nieobecnością por. Kasparka.

Portret mordercy i samobójcy zamieszczamy w dzisiejszym numerze.

Zatarg między Panamą a Stanami Zjednoczonymi.

(Do illustracyi na str. 10).

Stany Zjednoczone Ameryki północnej dążą nie od dziś do supremacyi nad innemi państwami amerykańskiemi i z tego powodu przychodziło już niejednokrotnie do groźnych zatargów.

Ostatnio wybuchł spór między rządem Stanów Zjednoczonych a małą ale niezależną republiką Panamą, a to z tego powodu, że rząd Stanów Zjednoczonych chce u wjazdu do kanału panamskiego wystawić twierdzę. Ponieważ umowa między temi dwoma państwami nie przewiduje takiej ewentualności, rząd panamski opiera się stanowczo temu zamiarowi Stanów Zjednoczonych, wiedząc, że twierdza taka dałaby pod względem strategicznym ogromną przewagę Stanom nad Panamą.

Sytuacya z powodu tego zatargu może być oczywiście groźna tylko dla republiki panamskiej, gdyż Stany Zjednoczone są zbyt potężnem państwem i mają do dyspozycyi zbyt silną armię lądową, a przedewszystkiem flotę wojenną, by potrzebowały się obawiać tak drobnego państewka, jak republika panamska. Należy się jednak spodziewać, że Stany Zjednoczone nie zechcą wykorzystać swej przewagi militarnej i finansowej, lecz załatwią spór z Panamą na zasadach sprawiedliwości i słuszności.

Illustracya nasza przedstawia milicyę panamską



Postęp cywilizacyi na Wschodzie: Oryginalne spotkanie objuczonych wielbłądów z pociągiem kolejowym na pustyni arabskiej.



Tragedya miłosna w Stanisławowie: Porucznik artyleryi Maksymilian Kasparek.

Kronika tygodniowa.

(Gdybym był poetą! — Apoteoza sufrażystek. — O co im chodziło. — Opozycya mężczyzn. — Kłopoty angielskich ministrów. — Roboty ręczne kobiece. — Nienawiść do cylindrów. — Kulminacyjny punkt. — Dzielny Birell. — Gdyby był dowcipnym! — Ktoby się u nas cieszył względami sufrażystek. — A jednak i nasze niewiasty są dzielne i energiczne! — Pech miał pecha. — Ruch emancypacyjny w Krakowie. — Sufrażystki u Bilińskiego. — Kobiety a służba wojskowa. — Rada państwa i jej zajęcia. — Wszędzie bruździ minister skarbu. — Co go czeka. — Deputacye we Wiedniu. — O kamienicznikach.)

Gdybym miał pióro Wacława z Potoka,
Co barwnym rymem piał chocimskie dzieje,
Pisałbym, jako lała się posoka,
Jako minister ten i ów kuleje...

niestety jednak niebiosa, obdarzając mnie najrozmaitszemi zdolnościami, odmówiły mi poetyckiego natchnienia, zamiast więc w pięknej wierszowanej szacie, niewiązaną mową wyśpiewam przewagi niewieściego rodu, jakie odniosły wojownicze damy wprawdzie nie u nas, ani nie we Lwowie, ale hen daleko za górami i rzekami, nawet za morzem, bo aż w Londynie. Będzie to apoteoza kobiecego męstwa i energii, zachęta dla naszych sufrażystek, a przestroga dla brzydkiej połowy rodzaju ludzkiego, by się miała na ostrożności, co bowiem w ubiegłym tygodniu spotkało angielskich ministrów i na naszym gruncie bardzo łacno powtórzyć się może.

Angielskie sufrażystki, niewiasty nadzwyczaj energiczne i wojowniczo usposobione, powiedziały sobie, że koniecznie muszą się dostać do parlamentu, ale nie tylko na galerye, lecz także i na miejsca, przeznaczone dla reprezentantów narodu, wychodząc z tego mądrego zdania, że skoro gramatyka nas uczy, iż rodzajów ludzkości mamy dwa, to jest męski i żeński, słusznem też jest, aby w instytucyach publicznych i ciałach prawodawczych zasiadali też obu przedstawiciele. Anglicy, choć wobec dam zachowują się zawsze z nadzwyczajną galanteryą, zdobyli się w tym wypadku na iście purynowski upór i powiedzieli stanowczo „veto!“ Nie pomogły prośby ani groźby, nie pomogły drobne awanturki w sali obrad parlamentu i na ulicach, angielscy mężowie stanu pozostali niewzruszeni. Po stronie kobiet stanęli natomiast socyaliści i drobna część mężów-pantoflarzy, niewiasty więc, czując za sobą męskie rezerwy, nabrały jeszcze większego animuszu i postanowiły przemocą zdobyć to, czego im mężczyźni na drodze obopólnego porozumienia nie chcą w żaden sposób użyczyć.

Pierwszy atak zwrócił się naturalnie na ministrów, którzy, zdaniem angielskich pań, główną winę ponoszą i od dłuższego już czasu Asquith, Lloyd-George, Churchill i Birell narażeni są na ciągłe ataki i napaści uliczne roznamiętnionych feministek, rozporządzających, jak się obecnie pokazało, sporą dozą energii, a jeszcze większą uporu i chęci postawienia na swojem. Doszło do tego, że dziś w Anglii nie spotkasz męża stanu, który nie nosiłby na sobie śladów „robót ręcznych kobiecych“ pod postacią sińców, podrapań i t. d., a już szczególniejszą predylekcyę okazują dzielne amazonki do cylindrów, gniotą je więc na każdym kroku. Ostrzeżenie to dla naszych cylindrowców, że jest to bardzo niebezpieczne nakrycie głowy, o czem zresztą wie każdy Krakowianin, który kiedykolwiek „w rurze“ zabłąkał się w podmiejskie gminy i tam wszedł w konflikt z andrusami. Oni tak samo nienawidzą cylindrów, jak angielskie sufrażystki.

Punktem kulminacyjnym awantur sufrażystek był jednak dzień, w którym w parlamencie londyńskim deputowany socyalistyczny Keir-Hardie zapytał prezydenta ministrów Asquitha, czy gabinet ma ochotę przyznać się do ojcostwa projektu równouprawnienia kobiet pod względem politycznym, aby w ten sposób ułatwić przeprowadzenie go w Izbie lordów. Asquith odpowiedział całkiem otwarcie, że o tem ani myśli, w pierwszym więc rzędzie nienawiść kobiet zwróciła się w jego stronę i gdy się potem pokazał na ulicy w czasie szturmu, jaki dopuszczały sufrażystki do jego mieszkania, otrzymał taką bolesną nauczkę, iż choć chciał początkowo grać rolę Koryolana, musiał wreszcie uledz perswazyom przyjaciół i w automobilu szukać ocalenia. Jeszcze gorzej powiodło się Churchillowi, ku któremu niewiasty zdawna już żywią nienawiść, uważając go za największego swego wroga. I on dostał się w ich ręce i otrzymał swą porcyę, a przy egzekucyi pomagali i mężczyźni. Najgorzej jednak wyszedł minister Birell, któremu rozindyczone damy połamały cylinder, zbiły go i skopały, i to w to miejsce, które zazwyczaj kryje się skromnie, jak fiołek, pod połami fraka. On jeden pokazał kobietom, że jest prawdziwym mężczyzną i choć go bolało, nie ustąpił z placu, ale kulejąc dowlókł się do klubu „Atheneum“, gdzie mu udzielono pierwszej pomocy. Gdyby był dowcipnym, byłby się mógł szpetnie pomścić na rodzaju żeńskim, wzywając lekarza-sufrażystkę do opatrzenia cielesnych swych obrażeń, które mu nawet w lustrze oglądnąć trudno.

Policya miała z wojowniczemi damami dość roboty, w czasie aresztowania urządzają bowiem bierny opór i kładą się na ziemi, potrafią także bardzo zręcznie używać w walce rąk i okrągłych nóżek, ostatecznie dosięgło ich ramię karzącej sprawiedliwości i część dostała się do ula, część zaś skazano na wysokie grzywny pieniężne...

I jakże my powinniśmy dziękować gorąco Bogu, że ten ruch emancypacyjny nie przedostał się jeszcze do nas ze zachodu! Jak wyglądałyby nasze parlamenty, sejmy i rady miejskie. Kto wie czy i nasi ministrowie nie chodziliby poobwiązywani i pooblepiani plastrami, jak ich angielscy koledzy; jeden chyba jedyny ekscellencya Biliński cieszyłby się względami wszelakich sufrażystek, feministek, emancypantek, czy jak one tam jeszcze się nazywają, a to z racyi wiekopomnego swego projektu podatku starokawalerskiego, który ma zachęcić młodzież rodzaju męskiego do wstępowania w słodkie jarzmo małżeńskie.

Nie powiadam przez to, jakoby nasze niewiasty nie były energiczne, spotykamy przecież często dzielne jednostki i to nie tylko w obrębie starego Krakowa, ale i w gminach przyłączonych, czego przykładem wystąpienie pewnej obywatelki z Nowej Wsi, która swemu lokatorowi Stefanowi Pechowi rozbiła garnkiem głowę. Swoją drogą winę ponosi mężczyzna, któż bowiem widział nazywać się „Pechem“, taki przecież musi mieć „pecha“ i to paskudnego.

W ogólności jednakże musimy z przyjemnością stwierdzić, że ruch emancypacyjny kobiet nie znajduje w Krakowie odpowiedniej gleby, nie może więc rozwinąć się do tego stopnia, jakby tego pragnęła pani Bujwidowa, dotychczas widoma głowa naszych sufrażystek. Po części wychodzimy na tem dobrze, gdyby bowiem niewiasty rozpolitykowały się na ostro, musielibyśmy mężczyźni zająć się gospodarstwem domowem, a do tego przynajmniej ja nie czuję najmniejszego powołania. Niech więc już raczej zostanie według starego systemu, niech mąż będzie głową domu, a żona ową szyją, która tą głową kręci, będzie wtedy i wilk syty i owca cała, a wyjdą na tem najlepiej nasi mężowie polityczni, którzy nie będą narażeni na żadne ataki rozpolitykowanych niewiast. Być może, że nazwie nas kto zacofańcami, nie idącymi w parze z kulturą zachodnią, co się jednak mnie tyczy, to nie mogę sobie nawet wyobrazić, aby mogło być lepiej wówczas, kiedy kobieta dorwie się do polityki i do rządów, o których ma takie pojęcie, jak ślepy o kolorach.

Choć znowu, prawdę powiedziawszy, awanturki takie od czasu do czasu miałyby i swoją dobrą stronę, wprowadziłyby bowiem do parlamentu więcej ruchu i życia, a niejeden minister daleko chętniej zgodziłby się na to, o co poproszą go niewiasty, niżby mieli molestować go mężczyźni, o których wie, że można ich uspokoić zwykłą wymówką: — Bardzo przepraszam, teraz nie mam czasu! Zrobi się później!

Gdyby tak przed ekscellencyą Bilińskim stanęła deputacya sufrażystek, przybrała groźną postawę i zapytała energicznie:

— Excellencyo! A co będzie z naszymi kanałami?...

Staruszkowi zmiękłaby z pewnością rura, nie potrafiłby ich tak zbyć byle czem, bo baba, gdy sobie coś postanowi, choćby miała nie dojeść i nie dospać, musi przecież na swojem postawić.

W jednym tylko wypadku zostawiają nam feministki prawo wyłączności, mianowicie w sprawie służby wojskowej. Jeszcze dotąd nie zdarzyło mi się spotkać sufrażystki, choćby najbardziej energicznej i walecznej, któraby zażądała, aby ją wcielono w skład armii, choć prawdę mówiąc wszystkie, nawet w podeszłym będące wieku, z przyjemnością spoglądają na synów Marsa, o ile oni znów są młodzi i przystojni. Kilka pułków amazonek konnych i pieszych wzmocniłoby wybitnie siłę zbrojną każdego państwa i to przy niewielkich kosztach, kobieta bowiem mniej je, niż mężczyzna, co jest statystycznie wykazanem. Odwagi im także nie braknie. Wiem z domowego doświadczenia, że są między niewiastami osobniki, które się nawet samego dyabła nie boją, a już ręczę, że stanowczoby go przegadały, gdyby szło o walkę na słowa. Na naszym Małym Rynku i Szczepańskim placu znajdziesz sporo żywych dowodów mojego twierdzenia, z temi feministkami ma nieraz policya dość kłopotu, gdy nadużyją herbatki z rumem lub uniwersalnych kropli na zatrucie robaka, gryzącego ich „wnątrze“.

Zdaje mi się, że już dość miejsca poświęciłem sprawie kobiecej, a przedstawiłem ją zupełnie bezstronnie z punktu zapatrywania przeciętnego zjadacza chleba. Bardziej uświadomieni towarzysze życiowej niedoli niewątpliwie innego są zdania, niestety jednak muszę przynajmniej na razie przejść nad tem do porządku dziennego, a zająć się sprawą, obchodzącą tylko rodzaj męski, to jest polityką.

Po nader obfitych w skutki (?!) sesyach sejmów i delegacyi zebrali się nasi posłowie we Wiedniu, by rozpocząć obrady nad samemi ważnemi sprawami, tj. budżetem, kanałami i mięsem argentyńskiem, nie licząc kilku drobniejszych. Co do pierwszego, to jest budżetu, dowiedzieliśmy się z exposé pana ministra skarbu, iż zamyka się go nadwyżką 311.000 choć obiecywano aż pięćdziesięciodwumilionowy deficyt. Myślałby kto może, że jego ekscellencya jest takim czarodziejem, który potrafi jednym ruchem swej pałeczki przerabiać deficyt na nadwyżkę? Byłby w grubym błędzie! To nie żadna sztuka, na to nie trzeba ministra, potrafi dokonać tego pierwszy lepszy kancelista! Bierze się do ręki czerwony ołówek (może być i niebieski) i po kolei skreśla się po kawałeczku z każdej pozycyi, z szczególniejszem naturalnie uwzględnieniem kraju rodzinnego, by dać dowód swej bezinteresowności. Druga sprawa, to jest kanały, dzięki łaskawemu współudziałowi właśnie pana ministra skarbu, jest już przesądzoną i skazaną na podróż do aktów, gdzie czeka ją zasłużony spoczynek, a choć tam Koło polskie się zaczyna ruszać i obiecuje niepokoić ekscellencyę na każdym kroku, nie miejmy nawet nadziei przeprowadzenia sprawy, zwłaszcza jeżeli dojdzie do ostatecznego porozumienia między Czechami i Niemcami, które odbywa się z zasady na nasz koszt i niebezpieczeństwo. I w trzecim wypadku, to jest w sprawie mięsa argentyńskiego, może pan minister skarbu zabrać głos, pierwsze jednak skrzypce gra tutaj ekscellencya od handlu, przynajmniej dla Wiednia przyjaźnie usposobiony i nie mający swego politycznego przyjaciela w guście pana Stapińskiego, głównego dziś propagatora wygłodzenia ludności miejskiej, która coraz bardziej jęczy pod ciężarem drożyzny.

Jak z powyższego zestawienia widzimy dokładnie, wszędy czuć rękę jego ekscellencyi pana ministra skarbu, który tak się nam już dał we znaki, jak chyba Asquith sufrażystkom. Nic też dziwnego, że od dłuższego już czasu przepowiadają mu różni polityczni astrologowie niechybny upadek, który prawdopodobnie teraz wejdzie na porządek dzienny, gdy Czesi dadzą sobie buzi z Niemcami i przeforsują na fotel ministeryalny ich kandydata dra Urbana, który ma być przeznaczony na następcę Bilińskiego. Czesko-niemieckie porozumienie będzie także grobem familijnym między innymi dla kanałów i innych naszych postulatów, które spadną z porządku dziennego.

Z okazyi zebrania się Rady państwa zjeżdżają do Wiednia najrozmaitsze deputacye męskie, żeńskie i nijakie, chciałem powiedzieć mieszane, aby poprzeć swe sprawy i prosić posłów i ministrów o łaskawą interwencyę. Najbardziej podobała mi się deputacya uciemiężonych kamieniczników, którzy prosili o wzięcie ich pod opiekę, znajdują się bowiem w wyjątkowych warunkach i lada chwila przyjdzie im zginąć z głodu lub zostawić kamienicę na pastwę lokatorom a samym wyemigrować do Ameryki, gdzie, jak pisze Ignac, jest daleko lepiej. Przypomina mi to bajkę, w której wilki i lisy zgłosiły się do strzelca z prośbą o ochronę przed zającami, królikami, nie pozwalającymi im już żyć spokojnie!

X.

Konsolidacya Czechów.

W stosunkach parlamentarnych austryackiej izby posłów zaszedł ostatnio bardzo znamienny i bardzo doniosły fakt. Wszystkie stronnictwa czeskie, które od szeregu lat chodziły luzem, połączyły się w jednolity klub czeski; klub ten będzie należał do najsilniejszych w izbie posłów i może zaważyć bardzo wybitnie na dalszych losach austryackiego parlamentu, o ile tylko uda się tę jednolitość klubu utrzymać.

Na czele skonsolidowanych stronnictw czeskich jako prezes klubu stanął jeden z młodszych polityków czeskich, były minister handlu, prof. dr. Fiedler. W ten sposób wysunął się poseł dr. Fiedler na jedno z najwybitniejszych stanowisk w parlamencie, kto bowiem zna stosunki, ten wie, że prezes klubu tak silnego, jak klub czeski, rozporządzający przeszło 80 głosami, odegrać musi rolę bardzo ważną.

O godność prezesa klubu czeskiego ubiegał się prócz posła Fiedlera, także poseł dr. Kramarz, znany i popularny daleko po za granicami Czech polityk. Wybory jednak dały rezultat dla dr. Kramarza i niespodziewany i niepomyślny. W dwu głosowaniach głosy były podzielone, w trzeciem zaś jednogłośnie obrano prezesem posła dr. Fiedlera.

Upadek dr. Kramarza jest bardzo znamiennym wypadkiem politycznym, dowodzi bowiem, że hasła neosłowiańskiej polityki, której dr. Kramarz był gorącym zwolennikiem i propagatorem, nie znalazły powodzenia nawet wśród Czechów, choć do niedawna jeszcze Czesi zaliczali się do bardzo gorliwych przyjaciół polityki petersburskiej. Nie ulega wątpliwości, że właśnie wzgląd na sympatye dra Kramarza dla biurokracyi rosyjskiej stał się motywem i wskaźnikiem dla czeskich polityków, by głosowali przeciw p. Kramarzowi.

Postępy cywilizacyi na Wschodzie.

Kolebką cywilizacyi jest niewątpliwie Wschód. Z czasem atoli, z biegiem wieków, punkt ciężkości kultury i postępu przeniósł się na Zachód, do krajów europejskich,, upadek zaś państw wschodnich spowodował i upadek kultury tych okolic. Persya, Arabia, Fenicya, Egipt, wszystkie te kraje, które w czasach zamierzchłej przeszłości były dźwignią i ostoją cywilizacyi, które niegdyś wysokim poziomem kultury przenosiły wszystkie inne owoczesne kraje, pogrążyły się w zupełnym upadku, a o czasach minionej ich świetności mówią tylko prastare a wspaniałe budowle, zdumiewające po dziś dzień bogactwem architektury, mówią przepiękne świątynie i mnóstwo zabytków literackich.

Ale właśnie ta odwieczność kultury wschodnich ludów zapewnia możliwość ich odrodzenia się. Powrotną falą przybywa obecnie cywilizacya europejska do tych krain pięknych, przez przyrodę tak wspaniale wyposażonych, aby je napowrót dźwignąć i zapewnić ich ponowny rozwój.

W numerze dzisiejszym zamieszczamy dwa bardzo interesujące zdjęcia, stwierdzające postęp cywilizacyi nowoczesnej na Wschodzie.

Jedno z tych zdjęć przedstawia wóz tramwaju elektrycznego na ulicy Damaszku. Damaszek, miasto znane w historyi, jest dziś stolicą tureckiego wilajetu Syryjskiego. Słynie ono od dawna z przepięknego położenia i bujnej roślinności, z tego też powodu Mahometanie zaliczali je do rzędu czteru ziemskich rajów, a rzymski cesarz Julian nazwał je okiem Wschodu.

Miasto zajmuje dość obszerną przestrzeń, której obwód dochodzi 7 km. i całe obwiedzione jest starożytnym murem. Cała masa starożytnych budowli i minaretów przedstawia widok ogromnie malowniczy i oryginalny. Ulice jednak Damaszku są zaniedbane, gdzieniegdzie tylko i to licho brukowane, przeważnie wąskie, ciasne i brudne. Wśród takiego otoczenia przedstawia tramwaj elektryczny, jaki w Damaszku od pewnego czasu kursuje, dość rażący kontrast. Mimo to mieszkańcy zadowoleni są bardzo z tego nowoczesnego, wygodnego a taniego środka lokomocyi, używają go też bardzo licznie.

Inny widok przedstawia druga rycina. Widzimy tam pochód karawany; wielbłądy jej objuczone mnóstwem ciężarów, z pewnem zdziwieniem patrzą

Po zgonie wielkiego pisarza:



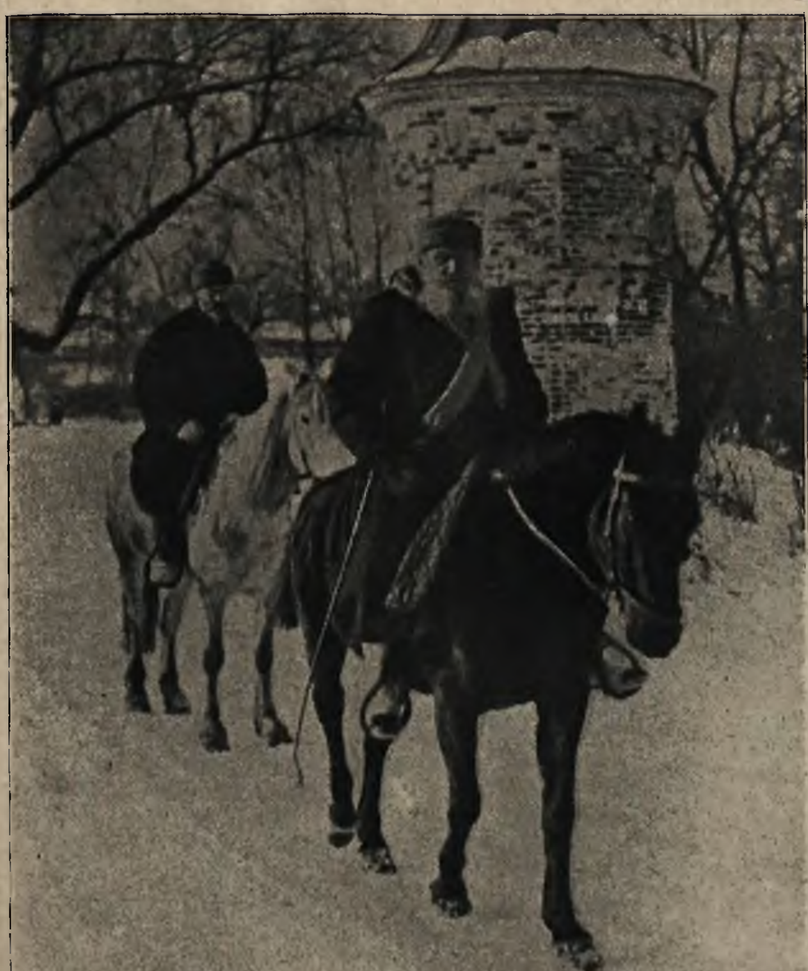
Hr. Tołstojowa i jej syn Sergiusz



Synowie Tołstoja, Andrzej i Michał.



Przyjaciel Tołstoja Czertków i naczelnik stacyi Ostapowo Osolin.



Po zgonie wielkiego pisarza: Lew hr. Tołstoj z przybocznym swym lekarzem dr. Makowieckim.



Konsolidacya Czechów: Poseł dr. Fiedler, prezes jednolitego klubu czeskiego w parlamencie austryackim

na „konkurenta“, jakim dla nich jest kolej żelazna. Linie kolejowe, widoczne na rycinie, prowadzą do Mekki. Wybudowanie linii kolejowej w Arabii przyczyni się niewątpliwie do podniesienia zaniedbanych od wielu wieków okolic i ożywienia ich.



Z opery warszawskiej: Pna Verne, w roli Ligii w „Quo vadis“.

Z opery warszawskiej.

Piękna opera Nougues'a „Quo vadis“ cieszy się stałem w Warszawie powodzeniem, a wszyscy podnoszą zgodnie, iż przyczynia się do tego w niemałej mierze doskonałe libretto, osnute na tle wspaniałej powieści Sienkiewicza.

W operze tej święci prawdziwe tryumfy znany śpiewak Włodzimierz Malawski, Krakowianin, który kreuje partyę Nerona. Zaczynając od bardzo starannej charakteryzacyi, przeprowadzonej według obrazu Siemiradzkiego „Cyrce chrześcijańska“, wszystko zjednało p. Malawskiemu słowa gorącej pochwały, a więc i aktorskie opracowanie trudnej roli i głosowe jej wykonanie.

Recenzenci muzyczni pism warszawskich nie szczędzą uznania utalentowanemu śpiewakowi, który w roli Nerona potrafił wysunąć się na czoło wykonawców opery. O nadzwyczajnej muzykalności Malawskiego świadczy najlepiej ten fakt, iż w tej samej operze śpiewał dwukrotnie także partyę Winicyusza.

Wogóle postępy p. Malawskiego w Warszawie są ogromne, a partye Leńskiego w „Oneginie“ i Cania w „Pajacach“, obie duże i odpowiedzialne, przyniosły sympatycznemu Krakowianinowi dużo oklasków i uznania.

Wspomnieć jeszcze należy, w związku z wystawieniem „Quo vadis“ w Warszawie, że w roli Ligii zdobyła ogromny sukces młoda śpiewaczka panna Verne, której piękny głos sopranowy i wysoka muzykalność zapewniają świetną przyszłość artystyczną.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy zdjęcia p. Verne w roli Ligii i p. Malawskiego w roli Nerona.

Teatr ludowy pamięci Tołstoja.

Chcąc uczcić pamięć zmarłego niedawno, genialnego pisarza rosyjskiego, Lwa hr. Tołstoja, wystawił krakowski teatr ludowy dramat „Zmartwychwstanie“, przerobiony ze znanej powieści Tołstoja pod tym tytułem. Za krok ten i za staranne przygotowanie pięknej sztuki należy się dyrekcyi teatru szczere uznanie. Szkoda tylko, że publiczność krakowska, jak zwykle w podobnych wypadkach, nie przybyła na przedstawienia „Zmartwychwstania“ w takiej liczbie, w jakiej pojawia się na najgłupszych farsach i wodewilach.

Treści sztuki ze względu na to, że powieść Tołstoja „Zmartwychwstanie“ jest ogólnie znana, powtarzać nie będziemy. Słów tylko kilka poświęcić należy wykonaniu jej na scenie teatru ludowego, wykonaniu, które było zupełnie poprawne i pozostawiło jak najlepsze wrażenie.

Rola bohaterki dramatu, nieszczęśliwej Katiuszy, spoczywała w ręku młodej, wysoce utalentowanej i inteligentnej artystki p. Gerdy Falkenried, która już poprzednią kreacyą swą w „Skowronku“ Wildenbrucha dodatnio się wyróżniła. A choć postać Katiuszy nie zupełnie odpowiada charakterowi talentu p. Falkenried, mimo to artystka opracowała trudną tę rolę bardzo starannie i wykonała ją z wielką miarą artystyczną. Zwłaszcza w scenach o podkładzie lirycznym ujmowała wielką szczerością i głębokiem uczuciem, budząc i jednając sympatyę dla biednej Katiuszy. Tą szczerością i doskonałem ujęciem odtwarzanej postaci wynagrodziła p. Falkenried najzupełniej brak dość silnego głosu w scenach o akcencie wybitnie dramatycznym, co w innym wypadku mogłoby się odbić ujemnie na całości roli Katiusza ze „Zmartwychwstania“ w interpretacy p. Falkenried utkwi na długo w pamięci widzów.

Rola kniazia Nechludowa, także pierwszoplanowa w sztuce Tołstoja, znalazła w p. Jerzym Rygierze wykonawcę pod każdym względem bardzo dobrego i zaświadczyła dodatnio o ciągłym rozwoju obiecującego talentu młodego tego artysty. Doskonałe warunki zewnętrzne, silny, dźwięczny głos i chwalebna pracowitość p. Jerzego Rygiera zapewnią mu w dalszej karyerze niewątpliwe powodzenie.



Z opery warszawskiej: Włodzimierz Malawski, w roli Nerona w „Quo vadis“.

Z wykonawców ról mniejszych zasługują na wyróżnienie pp. Rolandowa i Żarlińska, dalej pp. Szkudelski, Nowakowski, Bienin a przedewszystkiem sumienny reżyser Turski.

Zdjęcie nasze przedstawia scenę końcową dramatu Tołstoja, rozgrywającą się na etapie sybirskim.



Teatr ludowy pamięci Tołstoja: Ostatnia scena dramatu „Zmartwychwstanie“.

Podejrzane indywidua.

W powiatach chrzanowskim, wadowickim i bialskim grasowała od wielu miesięcy szajka niebezpiecznych bandytów włamywaczy, ludzi najgorszej konduity, wyzutych z jakiegokolwiek poczucia moralności, gotowych nietylko kraść i rozbijać, ale i mordować. Przez długi czas ukrywali się oni przed żandarmeryą tamtejszą i dopiero niedawno wpadł jeden z nich, nazwiskiem Kratochwil, w ręce żandarmeryi i został osadzony w więzieniu w Oświęcimiu, dwaj inni zaś zostali przypadkowo ujęci w Krakowie, w osławionym domu noclegowym Weindlinga przy ulicy Lubicz. Są to Jakób Przybyło i Józef Palis.

Przy rewizyi, przeprowadzonej przez policyę krakowską u aresztowanych, znaleziono cały szereg podejrzanych przedmiotów, między innymi mnóstwo wytrychów i narzędzi do włamywania, specyalną lampkę elektryczną, rewolwery i t. p. Dochodzenie zaś, przeprowadzone pod kierunkiem komisarza dra Minasowicza potwierdziły przypuszczenia, iż obaj aresztowani są bardzo niebezpiecznymi indywiduami. Jeden z nich, mianowicie Jakób Przybyło, przyznał się, iż popełnił w ostatnich miesiącach bardzo wiele włamań i kradzieży w powiatach chrzanowskim, wadowickim i bialskim.

Józef Palis jest — zdaje się — jeszcze niebezpieczniejszym rzezimieszkiem, którego poszukują za zabójstwo i rozmaite kradzieże także władze pruskie. Był on wspólnikiem Przybyły i Kratochwila w wyprawach złodziejskich.

Ze względu na to, że wspomniani bandyci grasowali z wiosną br. w okolicy Chrzanowa a następnie stamtąd nagle zniknęli, podejrzywa ich policya, iż to oni dopuścili się zbrodni morderstwa na osobie ajenta policyjnego, Rzeszowskiego.

W tym kierunku też prowadzi policya bardzo energiczne śledztwo.



Postęp cywilizacyi na Wschodzie: Wóz tramwaju elektrycznego na ulicy Damaszku.



Podejrzane indywidua: Jan Palis.



Podejrzane indywidua: Jakób Przybyło.

Z półek księgarskich.

— **„Ojczyzna w piśmie i pomnikach.“** Nakład księgarni Zdzisława Rzepeckiego i Ski w Poznaniu. Skład główny na Królestwo: E. Wende i Ska w Warszawie. Tomów 2 arkuszy 60, stron 960, ilustracyi przeszło 500.

Cena Koron 23,—

Dzieło powyższe jest bardzo umiejętnie, a przytem przystępnie napisaną historyą piśmiennictwa polskiego, której autorką jest Helena Rzepecka z Poznania. Wydawcy działając wedle z góry obmyślanego planu zapoznali cały ogół polski czytający z **polityczną** historyą narodu wydając wspólnie z p. Karolem Kozłowskim „Dzieje Polski“ Baczyńskiego przed dwoma laty. Dziś dokonują zadania swego, puszczając w świat historyę **kulturalną** Polski, w szczególności dzieje piśmiennictwa polskiego.

W dwóch poważnych tomach o bardzo sympatycznej szacie zewnętrznej przedstawia nam autorka wszelkie wybitne postacie literatury polskiej od Kadłubka, Długosza począwszy, kończąc na żyjących naszych Koryfeuszach. Zaletą dzieła są cytaty wyjęte z dzieł kronikarzy, pisarzy, sławnych kaznodziejów i poetów, to też kto dzieło to przeczyta, ten nabierze zrozumienia dla całokształtu polskiego piśmiennictwa. Wiele nowych, nieznanych rycin przyczynia się do tego, że każdy weźmie dzieło to z chęcią do ręki, a dla młodzieży polskiej jest ono prawdziwym skarbem, bo wiadomo, że młodzież nasza, jakkolwiek zna może dostatecznie przeszłość naszą polityczną, to o kulturze i piśmiennictwie polskiem na ogół wziąwszy, bardzo mało posiada wiadomości. Podręczniki bowiem suchą swą formą i rozległością materyału zrażały młodzież i niechętnie bierze ona literaturę polską do ręki. Obecnie szkopuł ten zostaje usuniętym, a liczne i piękne ryciny kolorowane i czarne, oraz cytaty tak zaciekawiają umysł czytelnika, iż dzieło przyniesie niewątpliwie pożytek jednostkom i całemu społeczeństwu. Cena okazałego tego wydawnictwa w porównaniu do innych dawniejszych wydanych w innych zaborach jest tak niską, że wydawcy osiągnąwszy rekord powinni znaleść uznanie w każdym polskim domu.

Do najciekawszych szczegółów „Ojczyzny“ należą cytaty dawnych polskich kronikarzy, ustępy z kazań ks. Piotra Skargi, przepowiadające upadek Polski, autografy czyli odbicia pism króla Jana Sobieskiego, księdza Kordeckiego, Kochowskiego i piękne odbitki sztychów Lewickiego do „Pamiętników Paska“, dzisiaj już mało komu przystępnych.

Oprócz tablic wielkich, odtwarzających zabytki malowanych ręcznie pergaminów i rękopisów, znajdujemy w „Ojczyźnie“ podobizny najstarszych druków polskich, ryciny pomników, języka, malarstwa i budownictwa naszego.

Już ze względu na bogactwo treści i wielką obfitość materyału do wykładów, odczytów polecamy dzieło to wszystkim i tym także, którzy się zajmują samokształceniem i czytelnictwem naszego społeczeństwa.

Nowe dzieło księgarni Zdzisława Rzepeckiego i Ski zasługuje dla wyżej wymienionych zalet na jaknajwiększe rozpowszechnienie, a tak jak przed dwoma laty i przed rokiem rodzice kupowali młodzieży „na gwiazdkę“ „Dzieje Polski“ i „Grunwald“ tak obecnie najstosowniejszym podarkiem dla polskiej młodzieży będzie niewątpliwie „Ojczyzna w piśmie i pomnikach“

Rozwiązanie zagadek z Nr. 47.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: W. Ossowski Warszawa, A. Biliński Tarnopol, J. Nagel Krosno, J. Nowacki Sanok, H. Wyka Kraków, J. Zachara Sambor, M. Lemiszewska Kołomyja, J. Kopczyńska Bierzanów, R. Knapik Tarnopol, D. Sedyńska Kraków, J. Hillenbrand Sambor, W. Potocka Lwów, J. Wilczkiewicz Krosno, M. Tymińska Lwów, G. Górski Stanisławów, B. Biesiadecki Janów, K. Armatys Ulanów, J. Czarkowski Hordenka, W. Ostrowski Sandomierz, M. Udymowska Piotrków, T. Kwaśniewski Piotrków, L. Bandrowski Częstochowa, M. Tokarska Jasło, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Kamocki Sanok, W. Thun Płock, S. Sygnarska Jasło, W. Martynowicz Jordanów, M. Łopatkiewicz Warszawa, F. Frankowicz Mińsk, W. Zenowicz Petersburg, L. Mnich Łódź W. Obst Stanisławów, M. Ostersetzer, Kołomyja, H. Garlikowska Kraków, K. Zielińska Lwów, K. Radoszewski Rzeszów, M. Ptaszek Bochnia, J. Jaworski Mielce, S. Ciszewski Kraków, G. Obraczay Zakopane, T. Gryziecki Jordanów, K. Lisowiecki Jasło. Ch. Wang Rzeszów, D. Engelberg Rozwadów, M. Rosenbaum Tarnobrzeg, J. Pytlik Rzeszów, G. Holzer Sanok, J. Brzega Zakopane, T. Gawlik Podgórze, J. Kowalski Sanok, M. Cisek Kołomyja, J. Link Rawa, K. Fedorowicz Czerniowce, J. Bohosiewicz Stanisławów. A. Trzeciak Kraków, A. Pankowski Kraków, H. Radziszewski Warszawa, M. Więckowska Łódź, J. Świrski Sanok, H. Kasprzycki Jodłów, M. Grodyńska Lwów, J. Albrecht Przemyśl, H. Gawor Myślenice, J. Thon Rzeszów, M. Antosz Sanok, J. Barnat Tomaszów, Z. Fiedor Brody, H. Piątek Brody, J. Jahoda Cieszyn, S. Bukowski Kijów, T. Miłaszewski Janów, J. Schmidt Kraków, I. Brzostowski Kraków, K. Münnich Jasło, W. Palczewski Tymbark, D. Liskowacki Kraków, H. Wiktor Lwów, M. Zabawska Stanisławów, J. Byliński Tomaszów, Z. Tyszecki Kołomyja, W. Gliński Tarnopol, J. Dąbrowski Maków, H. Stępień Sanok, J. Wiśniewski Kraków, M. Türk Przemyśl, S. Deiches Kraków. A. Bocsoń Bóbrka, K. Turecka Tarnopol, B. Wiesmannówna Kołomyja, M. Serbeńska Budzanów, S. Breier Kołomyja, M. Prohaska Borysław, S. Mildwurm, Przemyśl, H. Kisielewska Kołomyja, M. Gałuszkiewicz Lwów, M. Arbesbauer Lwów, M. Sulima Skawina, K. Fuchs Czeremchów, S. Faliszewski Baligród, K. Kaim Kraków, S. Kowalówka Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. J. **Świrski Sanok.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Cyrk Edison: Szereg niezwykle oryginalnych zdjęć przyniesie najnowszy repertuar kinematografu. Przepiękne zdjęcia z natury, wypadki tygodniowe, ciekawy dramat rosyjski odegrany przez artystów ces. teatrów w Moskwie oraz wiele bardzo komicznych scen zwłaszcza niezrównanego Maksa Lindera stanowić będą prawdziwą atrakcyą nowego tygodniowego repertuaru.

Fryderyk Mauzens.

PARYSKIE GADY.

36

Ahmed zdawał się być zamienionym w posąg. Tak upłynęło kilkanaście minut. Nagle Turek podszedł do stolika i odniósł go w róg pokoju, gdzie poprzednio stał. Odstawił również i krzesło. Potem skierował się do drzwi.

Pani de Lagunan powstała. Przy zgrzycie klucza rzuciła się do swego dozorcy. Zanim mogła zdać sobie z tego sprawę, już obie jej ręce znalazły się ściśnięte razem w jednej żelaznej ręce i kolana ugięły się pod nią. Gdy krępujące ją palce wyprostowały się, straciła równowagę, zachwiała się i upadła na dywan. Klucz znowu zgrzytnął, lecz tym razem z drugiej strony drzwi, za któremi Ahmed znikł ze zręcznością poskromiciela, opuszczającego klatkę dzikiego zwierzęcia.

Baronowa nie podniosła się. Pozostała na pół przykucnięta, na pół leżąca w jakiemś osłupieniu.

Trwało ono dość długo. Wreszcie wstała i przeszła się dokoła pokoju, podnosząc obicia, ozdabiające ściany. Stwierdziła, że niebyło tam wcale okien. Niebyło również i kominka. W pokoju panowała łagodna temperatura, choć na dworze było zimno. Nie mogło jednak być inaczej przy tylu zaświeconych lampach.

Po zdaniu sobie sprawy, że więzienie to ma jedynie tylko drzwi, Łucya de Lagunan powróciła do fotelu, w którym poprzednio siedziała. Stąd widziała odbicie siebie w lustrze, stojącem na konsoli. Odwróciła głowę. Przestraszała ją własna jej twarz. Była nieuczesana, a wychudłe jej policzki zdawały się być wydrążonemi. Siedziała tak nieruchomo, dopóki w dwie godziny potem nie zjawił się znowu Ahmed.

Turek przyniósł wielki płaski koszyk, na którym baronowa przeczytała firmę znanego zakładu gastronomicznego. Znowu postawił stolik na środku pokoju, ułożył potrawy i czekał, aż więzień zechce jeść obiad.

Baronowa nie poruszyła się.

O dziewiątej godzinie Ahmed odsunął stolik w róg, zabrał koszyk i wyszedł.

Łucya de Lagunan rzuciła się w ubraniu na łóżko. Czuła się bardzo osłabioną. Zaczadzenie wstrząsło jej organizmem, a chloroform i te straszne wzruszenia, przez jakie przechodziła od kilku godzin, do reszty odebrały jej siły.

Koło północy wstała i opierając się o meble, podeszła wolno do stolika, na którym stał jeszcze pasztet truflowy i półmisek raków, na drugim półmisku leżała pokrajana kuropatwa.

Panajon umiał dysponować.

Baronowa zauważyła, że niema ani noża, ani widelca. Widać było troskę, aby nie dostarczyć jej żadnej broni przeciw jej dozorcy. Złodziej wszystko przewidział. Doświadczenie, jakie zebrał w więzieniach, było mu teraz wielką pomocą,

Pani de Lagunan jadła palcami. Potem znowu się położyła. Zmęczenie zrobiło swoje. Wkrótce usnęła. Po obudzeniu się, gdy rzeczywistość stanęła znowu przed jej oczami, zadrżała z przerażenia.

Myślała:

— Czy mnie szukają?... Co myśli Kamilla i mąż, widząc, że nie wracam?...

Wyjęła z za gorsu zegarek, który jednak stał.

— Któraż teraz może być godzina?

Baronowa rozejrzała się dokoła. Nigdzie nie dostrzegła zegaru. Zamknęła oczy i starała się znowu zasnąć, lecz napróżno. Nie próbowała nawet domyśleć się godziny. Nie wiedziała, czy to jeszcze jest noc, czy też weszło już słońce, gdy Ahmed ukazał się z tacą. Wkrótce stolik znalazł się przy łóżku. W filiżance ujrzała czekoladę i cztery ciasteczka.

— Nie nastają jednak na me życie — pomyślała Łucya.

Zjadła trochę i znowu zaczęła rozważać kwestye, które ją najbardziej zajmowały. O ile Panajon ich zdradził? Czy działał tylko na własną rękę, czy też wyznał wszystko Piotrowi Cartelegue'owi i Julianowi Maixentowi, których stał się obecnie narzędziem.

Ahmed odstawił stolik i wyszedł. Baronowa chciała nakręcić zegarek. Dobrze jest wiedzieć godzinę. Nie wiadomo, co się może jeszcze stać. Zegarek jednak nie chciał iść.

„Uderzono nim zapewne, gdy mnie tu przewożono — pomyślała. — Zapakowano mnie prawdopodobnie do kufra, przeznaczonego dla Ludwiki Du bois..."

Rozmyślanie jej przerwało wejście Ahmeda, który przyniósł koszyk, podobny do wczorajszego. Czyż będą ją karmili dwanaście razy dziennie?

W pokoju tym, do którego prawie wcale nie dochodziło świeże powietrze, czuła się źle, zwłaszcza że i zmartwienie odbierało jej apetyt. W dłuższy dopiero czas po wyjściu Turka zjadła wspaniałą gruszkę, której cena w tym czasie musiała być bardzo znaczną. Kończyła ją, gdy drzwi się otworzyły i ukazał się w nich Panajon.

Łucya de Lagunan podniosła się i czekała. Chciała ukryć wzruszenie, które zdradzała nerwowem drganiem rąk.

Złodziej był w żakiecie, lakierkach, jasnych rękawiczkach i z cylindrem w ręku. Przyjechał samochodem, ale tym razem z szoferem, wskutek czego mógł włożyć strój wizytowy. W butonierce miał wielki różowy goździk, a w ręku laskę.

— Dzień dobry, drogiej pani — rzekł uprzejmie. — Jak się pani czuje?

Podszedł z uśmiechem bliżej i ukłonił się.

Potem, jakby był zaproszony, wziął krzesło i usiadł przed fotelem, w który baronowa opadła bez sił.

— Co pani powie na pogodę, jaką mamy?

Łucya de Lagunan nie odpowiadała.

— Okropna, prawda?... Już noc... a jaka mgła! Gdyby rzucić do góry laskę, toby zawisła w powietrzu...

Baronowa wysilała swą wolę. Na tyle poskromiła swe nerwy, iż mogła już mówić.

— Czego pan chce ode mnie? — zapytała.

— Czem mogę służyć drogiej pani?

— Czego pan chce ode mnie? — powtórzyła.

Zamiast uśmiechu Panajon zrobił znudzoną minę.

— Dlaczego pan mnie zamknął? — ciągnęła dalej Łucya de Lagunan.

— Ależ, baronowo — odpowiedział fałszywy Karol Turner znudzonym głosem — nie przyszedłem rozmawiać teraz o interesach... Jestem obecnie z towarzyską wizytą...

— Proszę mówić!.. niech pan mówi... Jaki jest pański cel?...

— Ach! droga pani, chciałem się tylko dowiedzieć, jak się pani miewa i porozmawiać trochę o deszczu i słońcu... Ponieważ jednak pani żąda stanowczo, by ta rozmowa przyjęła poważniejszy obrót... jestem na pani usługi... Czego pani chce się dowiedzieć?

— Z jakiej racyi zostałam uwięziona? — rzekła baronowa z oburzeniem.

— Bardzo dobrze! Baronowa jednak pozwoli sobie zwrócić uwagę, iż napróżno spogląda na mnie takim wzrokiem! Mamy rozmawiać o interesach, niechże więc ta dyskusya odbywa się spokojnie!

— Rozmawiać o interesach?...

— Naturalnie. Wcale nie ukrywam tego, iż chcę otrzymać jak najwięcej pieniędzy od pani i wuja pani... Może biorę się do tego zbyt ostro... Dzisiaj jednak, gdy kto chce się wzbogacić, nie bawi się w uprzejmości... Czy postępowanie swoje względem Piotra Cartelegue'a i jego przyjaciółki uważa pani za delikatne?... Nie!... A więc?...

— Ile pan żąda?

— Wreszcie! Oto jasno postawiona kwestya... I odpowiedź moja będzie taką samą... Żądam wszystkiego, co pani i Duret posiadacie...

— To jest...

— Ale — przerwał złodziej — nie nadeszła jeszcze odpowiednia chwila do załatwienia tej sprawy z panią... Pani jest pod kluczem... Wuj pani jest wolny... Zaczynam więc od niego... Nie mogę dopuścić, by ten zacny filantrop uciekł, zanim w rękach mych znajdzie się jego portfel... Gdy się więc z nim załatwię, wtedy dopiero będę mógł zająć się panią...

Baronowa nic nie odpowiadała. Oczy jej świeciły się jak u dzikiego zwierzęcia, schwytanego do sieci.

— Nie potrzebuję dodawać — zakończył Panajon — że wszelkie protesty pozostaną bez skutku... interes jest interesem... a wszelki opór daremny... Ten biedny Ahmed powiedział mi, że pani rzuciła się na niego... Było to dziecińystwo, które spodziewam się, więcej się nie powtórzy... Pani zapewne już się przekonała, że dozorca jest silny jak Turek... i... jak wół... Ach! ach! ach!

Uśmiech powrócił na usta złodzieja.

— Droga pani pozwoli mi — dodał złodziej, powstając — pożegnać się... Idę dzis'aj do Opery... z kochanym prezesem... muszę więc zjeść wcześniej obiad...

Baronowa przypomniała sobie, że Panajon wchodząc powiedział, iż jest już noc.

Spytała bezwiednie:

— Która jest teraz godzina?...

— Pół do szóstej — odrzekł złodziej, spojrzawszy na zegarek.

Pani de Lagunan popatrzyła Panajonowi prosto w oczy.

— Nie! Nie żartował z niej.

„A mnie zdawało się — pomyślała — że teraz jest dopiero południe.

Wyobrażała sobie, że drugie śniadanie podano jej zaraz po pierwszem. Dziwiła się, co ma znaczyć to bezustanne podawanie potraw. Tymczasem wszystko przynoszono jej we właściwej porze.

Łucya de Lagunan straciła tylko poczucie czasu, jak to zdarza się z nieszczęśliwymi, zasypanymi żywcem górnikami, którzy sądzą, że są pod ziemią dopiero dzień, kiedy właściwie znajdują się tam już tydzień.

— Niczego więcej nie potrzebuje pani? — zapytał jeszcze Panajon. — Jeżeli pani brak czego, to proszę powiedzieć zaraz, gdyż Ahmed tyle rozumie po francusku, ile pani po turecku.

Baronowa zachowała milczenie.

— Bardzo pięknie! — zakończył złodziej. — A więc składam szanownej pani swe uszanowanie.

Zbliżył się do drzwi i klasnął trzy razy w ręce.

— W ten właśnie sposób w powieści „Z tysiąca i jednej nocy" Kalif Harun al Raszyd wzywa szefa eunuchów, Mesrura... Ach! ach! ach! To bardzo zabawne.

Drzwi otworzyły się. W cieniu korytarza zarysowała się wysoka sylwetka Turka.

Panajon jeszcze raz się skłonił pani de Lagunan i znikł.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Użyjcie, jeżeli jesteście zakatarzeni, zachrypnięci, zaflegmieni i ciężko oddechacie, fluidu Fellera z marką „Elsafluid“. — My się sami przekonaliśmy o jego skutku leczniczym, uspokajającym kaszel, orzeźwiającym, przy bólu piersi, szyi etc, Próbny tuzin 5 kor., dwa tuziny 8 kor. 60 hal. franko. Wytwórcą jest tylko aptekarz **E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz Nr. 127** Kroacya. (2)

Kosze i walizki DO PODRÓŻY. POLECA **Bazar krajowy w Krakowie** Rynek główny L. 20 (róg Brackiej)

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien **Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego** Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny). **Telefon 331.**



Na Gwiazdkę jest najpiękniejszym podarunkiem Gramofon

GRAMOFON odtwarza śpiew, deklamacyę, śmiech itp., bawi starych i młodych,
GRAMOFON innej marki okazuje się po nabyciu bezwartościowym i każdy kupuje później gramofon z marką **„aniołek piszący“** jako jedynie doskonały i poleca go swoim znajomym.
GRAMOFON oryginalny z marką **„aniołek piszący“** gra zupełnie bez szmeru, wyraźnie i przyjemnie dla ucha.
GRAMOFON z marką **„aniołek piszący“** gra zapomocą igły i bez igły.
GRAMOFON koncertowy z 5 płytami t. j. 10 zdjęć, kosztuje kor. 50·—.
GRAMOFONOWE płyty z marką **„aniołek piszący“** nie charczą, nie ulegają zniszczeniu i wysłucha ich się z prawdziwą przyjemnością.

LWÓW Sykstuska 2, Tel. 1560. Jeneralny zastępca akc. Tow. Gramofonów w Londynie **JÓZEF WEKSLER** **KRAKÓW** Grodzka 71. Tel. 1241.

Ulgi w spłatach ratalnych.

Wszelkie płyty prócz marki „aniołek piszący“ kosztują Kor. 2. Katalogi wysyła się darmo i opłatnie.

Firanki koronkowe, z pierwszorzędnego materyału, z apreturą i wspaniałem obramowaniem.



Nr. 2101. **Efektowne firanki koronkowe** o ładnych wzorach, z bordiurą, z pięknem białem lub kremowem obramowaniem, składające się z dwu części, każda 90 cm. szer. a 300 cm. dług. **K 4·80.** 350 cm. dług. **K 5·60,** za metr 70 h Nr. 2102. Tesame firanki w lepszym gat. z dwu części złożone, każda 150 cm. szer., 300 cm. dług. **K 6·30,** za metr **80 h.** Największy wybór w koronkach, firankach, zasłonach i storach znajdzie Pan w moim głównym katalogu.

Bez ryzyka! Zamiana dozwol. lub zwrot pieniędzy!
Wysyłki za pobraniem pocztowem lub za zapłatą z góry.
C. k. nadw. dost. HANNS KONRAD Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 3613 (Czechy).
Katalog główny o więcej niż 3000 rycin otrzyma każdy na żądanie gratis i franko.

MARYA PRAUSS

Kraków, Rynek gł. 7.

BIELIZNA DAMSKA i STOŁOWA, WEBY KRAJOWE I IRLANDZKIE, TKANINY HYGIENICZNE „TETRA“

zalecane przez PP. lekarzy

jak: pieluszki, bandaże, podpaski, koszule, majki dla turystek i podróży oraz wiele innych tego rodzaju przedmiotów.

Przyjmuje się całę wyprawy na bieliznę damską i pościelową.

Ceny najniższe.

Już nigdy w życiu!

Koszula damska płócienna

tylko K 1·95



z bogatą koronką, wspaniałego kroju, z guzikami na ramionach, o wcięciach okrągłych, skośnych, czworokątnych. **Płótno zagwarantowane.** — Z powodu wysprzedaży znacznych składów fabrycznych ceny bajecznie niskie. — Przy zakupnie co najmniej **3 sztuk** liczymy za sztukę **koron 1·95**

Jedyna wysprzedaż za pobraniem pocztowem

Henryk Kertész, Wiedeń I. Wollzeile Nr. 34—XV.

WINCENTY GRAFF

TAPICER-DEKORATOR
MAGAZYN MEBLI

W KRAKOWIE, PRZY UL. KARMELICKIEJ L. 3

POSIADA NA SKŁADZIE KOMPLETNE URZĄDZENIA:

POKOJE JADALNE, SYPIALNIE I SALONY, POKRYCIA NA MEBLE, MATERACE, PODUSZKI, KOŁDRY, PLEDY, PORTYERY, FIRANKI, DYWANY, CHODNIKI, ŁÓŻKA MOSIĘŻNE I BLASZANE, TAPETY oraz PODEJMUJE SIĘ WSZELKICH ROBOT I PRZEROBEK W ZAKRES WCHODZĄCYCH.

Darmo i opłatnie wzory barchanów, materyi wełnianych, płócien, bielizny damskiej i męskiej, pończoch, skarpetek, chustek zimowych, ręczników, obrusów i t. p. wysyła

Magazyn Braci Towarnickich

Lwów, ul. Akademicka L. 6.

Wyprawy ślubne od Kor. 200·— wyżej. Na składzie kołdry i materace. Przyjmujemy też takowe do przerobienia po niskich cenach.

Sanatoryum i Zakład Wodoleczniczy

spec. chor. nerwowych

Dra KUPCZYKA

Kraków, ulica Szujskiego 11



Narty-Sanki

Bobbsgleigh-Hockej

Sweatery, czapki, rękawice, kamasze, buty, oraz wszelkie przybory turystyczne

poleca;

MAGAZYN UNIWERSALNY

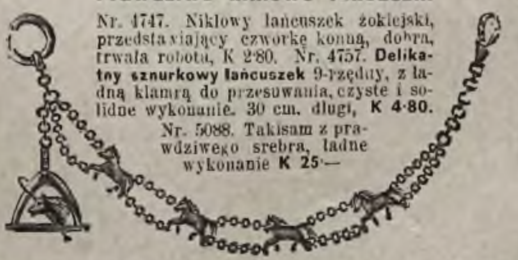
firmy

ROMAN DROBNER

Kraków, Plac Szczepański l. 5.
Telefon 415.

Proszę żądać ilustr. katalogów darmo i opłatnie. — Wysyłki pocztowe odwrotnie.

Prawdziwe niklowe łańcuszki



Nr. 4747. Niklowy łańcuszek żokiejski, przedstawiający czwórkę konną, dobra, trwała robota, K 2·80. Nr. 4757. **Delikatny sznurkowy łańcuszek** 9-rzędny, z ładną klamrą do przesuwania, czyste i solidne wykonanie. 30 cm. długi, **K 4·80.** Nr. 5088. Takisam z prawdziwego srebra, ładne wykonanie **K 25·—**



Bez ryzyka! Wymiana dozwolona, albo zwrot pieniędzy.
Wysyłka za zaliczką, lub za poprzedniem nadesłan. należytości.
C. i k. nadw. dostawca **Hanns Konrad**
Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 3587. (Czechy).

Katalog główny z przeszło 3000 rycin, wysyłam na żądanie każdemu darmo i opłatnie.

Odpowiedni podarunek na Gwiazdkę!



Bardzo interesujący dla dzieci jest mój **„Kinematograf“** również do użycia jako **„latarnia magiczna“**, jest 33 cm. wysoki, z troj-kolorowymi obrazami paskowymi (films) i 6 szklanych obrazów 3 i pół cm. szer, naftową lampą, reflektorem i kompletnem objaśnieniem na kartonie K 16·—. Przez ten „Kinematograf“ mogą być tak przez młodszych, jak i starszych mile widziane **żywe obrazy** przedstawione na ścianie. Mechanizm jest bardzo prosty i pojedynczy, tak, że każde dziecko może go bardzo łatwo poznać. Wysyłka za zaliczką.

C. i k. nadw. dostawca

Hanns Konrad, Dom wysyłk. w Brüx Nr. 3603 (Czechy).

Gł. katalog z przeszło 3000 rycin. na żądanie darmo i opłatnie.



ORCHESTRONY

dwojakich systemów, płatne ratami od Kor. 10 i wyżej.

KATALOGI DARMO.

RUDOLF PAJKR & Co. Königgrätz.

Kurtki do polowania lodenowe, kamasze włóczkowe, kapelusze i czapki myśliwskie, paltoty zimowe, szlafroki męskie, obuwie amerykańskie polecają w wielkim wyborze **Bracia Bilewscy** w Krakowie, obok kościoła N. P. Maryi.

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.

Ułożył F. Kosoń z Bronowic.

Podane wyrazy tak uzupełnić, aby rząd środkowy, czytany z góry na dół, podał nam najnowsze zdarzenie polityczne zajmujące obecnie świat cały.

— an
— na
— os
łu —
tu —
ew —
— aj
sn —
to —
iw —
— ów
— ez
kr —
— ąs
— ar
e — a
on —
ra —
r — ś
ni —
c — s
l — n

Zadanie do przestawienia.

Ułożyła H. Dorożyńska, Niżborg Nowy.

Z podanych liter ułożyć znane przysłowie:

Nil, meta, dropie, siew, sęki, koce.

Szarada.

Ułożył J. Piątkowski, Ujezna.

Pierwsza z czwartą, coś z opery
Student, andrus sobie nuci,
I żołnierze, kawalery...
Każdy swego coś dorzuci.
Pierwsze z drugiem zwykle bywa
W każdym czynie, czy zamiarze,
Bo to słowo się wyrywa,
Gdy niepewność się ukaże.
Lecz trzeciego nam brakuje,
Aby całość była znana,
Wśród zaimków się znajduje,
Gdy się mówi zamiast „pana“.
Coś z łaciny pierwsze trzecie,
W każdym mieści się słowniku,
Drugie, trzecie tam znajdziecie
Tyle tylko i po krzyku.
Całość fantazyi wymysłem
Obrazowo nam przedstawia
Co do nas w znaczeniu ścisłem
Jak właściwa rzecz przemawia.

Arytmograf.

Ułożył Rello Fezój P......l.

Zastąpić literami podane cyfry a powstanie szereg wyrazów, których pierwszy rząd, czytany z góry na dół, poda nam nazwisko znakomitego naszego powieściopisarza.

1	3	4	3
2	7	2	1
3	2	6	3
4	2	7	1
5	4	2	6
6	2	1	5
7	1	2	6

Znaczenie wyrazów: 1. Inaczej wiersze. 2. Gaz znajdujący się w powietrzu. 3. Pieniądze japońskie. 4. Miara długości. 5. Inaczej wróżba, przepowiednia. 6. Cesarz rzymski. 7. Rodzaj poezyi.

Szarada.

Ułożył K. Jazienicki, Małkowice.

Trzecie wraz z pierwszem nazwa obcej rzeki
Zaś drugie z trzeciem zapełnia sąsieki
Trzecie i czwarte, to imię mężczyzny,
Całość niedoszły nasz zbawca ojczyzny.

Trójkąt magiczny.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Pierwszy rząd pionowy i poziomy odpowiednio wynalezionych wyrazów podadzą nam nazwisko twórcy nauki geometryi.

□ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — — —
□ —
□ —

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Rzeka w Ameryce. 3. Imię męskie. 4. Przyrząd do przelewania. 5. Jedna z Muz. 6. Gatunek ryby. 7. Posiadłość portugalska w Azyi 8. Wykrzyknik. 9. Moneta.

REBUS.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Kornela Makuszyńskiego:* **W Kalejdoskopie.** Wydanie II.

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Klisze z własnego zakładu Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie